

KONKRETY

nr 45

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 692 • 8 listopada 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Wincenty Kolodziejski

Nikt nie może pacjentowi dać gwarancji, że już nigdy więcej nie zajrzy do kieliszka. Alkoholizm bowiem różni się od wszystkich innych chorób tym, że jego niewolnikiem jest się aż do śmierci.

Wracanie do życia

str 7

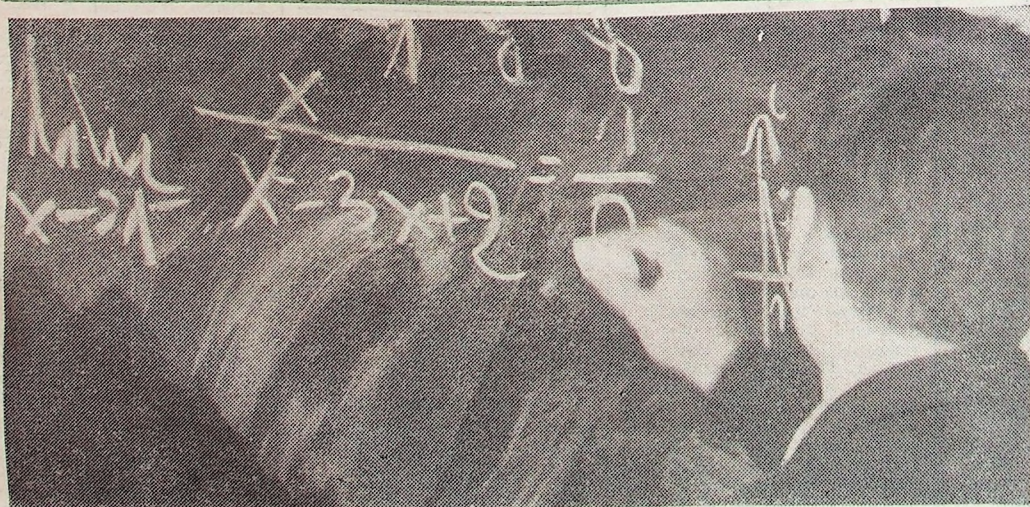


Fot. Janusz Budnicki

Słynie także „Legmet” z napraw maszyn elektrycznych. To tutaj przywraca się młodość mocno wyeksploatowanym silnikom. Specjalizują się też zakłady w remontach stacji transformatorowych.

Tam, gdzie rodzą się kolosy

str 8-9



Studiowanie w filii wiąże się z pewnymi niedogodnościami, na niektóre zajęcia laboratoryjne mechanicy i elektrycy zmuszeni są dojeżdżać do Wrocławia.

Studiować po legnicku

str 6

Spojrzenia Roberta Szczówki



Grosza nie skąpią

„przede wszystkim pracownicy zakładów uspołecznionych, którzy na NFOZ wpłacili dotychczas prawie 70 mln złotych. W zbiorze na ten słachetny cel przodują zakłady pracy z terenu gmin Udąnin, Radwanice, Przemków, Chojnów, Grębocice i Piegrzyska. a z miast — mieszkańcy Polkowic, Złotoryi i Lubina. Natomiast najsłabiej — już tradycyjnie — przesiedla zbiórka w gminie Warta Bolesławiecka. Milkowice, Prochowice, Kotla i Zagrodno.

Warto przypomnieć, że plan wydatków NFOZ w roku bieżącym przewiduje przekazanie

na budowę i modernizację obiektów służby zdrowia sumę 100,5 mln złotych. Najwięcej bo aż 77 mln złotych przeznaczono na rozbudowę Szpitala Chirurgicznego w Legnicy. Ponadto ze środków NFOZ sfinansuje się budowę ośrodków zdrowia w Rokietkach i w Legnickim Polu, przychodni rejonowej w Przemkowie, oraz placówkę opiekuńczo-wychowawczą dla dzieci kalekich upośledzonych w Głogowie. Ze społecznych pieniędzy pokryje się także koszt modernizacji budynku Patomorfologii i Pracowni Izotopowej w Lubinie

(AS)



Fot. Maciej Billewicz

Raz na ludowo...

Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” zawiązał się 10 lat temu. Były wówczas szczególnie sprzyjające po temu warunki. Stolica nowego województwa chciała mieć swój reprezentacyjny zespół, który mógłby uszczelniać imprezy miejskie i regionalne. Postanowiono, że najlepiej będzie jeżeli nowy zespół powstanie pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury. Szybko znaleziono kilkudziesięciu chętnych miłośników tańca, muzyki i śpiewu. Choreografia zajęła się pani Maria Chrzanowska, która przetrwała z zespołem dobre i złe dni aż do dzisiaj. W latach 1978-81 zespół praktycznie nie istniał. Doprowadziły do tego ambicje jednych, brak zrozumienia drugich, konfliktowy charakter trzecich. Szkoda, że nie potrafili w galimatias, jaki się wówczas stworzył, wkroczyć odpowiedzialni za tę sferę działalności ludzie.

Od 1981 roku rozpoczęła się druga młodość Zespołu Pieśni i Tańca „Legnica”. Maria

Chrzanowska, chórmistrz Jerzy Bednarz oraz kierujący kapelą Stanisław Lachowski postanowili spróbować jeszcze raz. Udało się. Obecnie zespół liczy już ponad 60 osób. Z tych co zaczęli zostali zaledwie trzy osoby — pracowniczka Urzędu Wojewódzkiego Elżbieta Rojek, taksówkarz Krzysztof Kurkowski oraz nauczycielka Maria Heś. Nowe kadry przyszły z legnickich szkół średnich. Pani Maria Chrzanowska wybrała najładniejsze dziewczyny i najprzystojniejszych chłopców z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Zespołu Szkół Elektromechanicznych. Opracowano nowy program, w którym znajdują się utwory ludowe ze wszystkich stron kraju. W ciągu ostatnich czterech lat zespół kilkakrotnie występował poza granicami kraju — w Czechosłowacji, Bułgarii oraz Związku Radzieckim. Wielokrotnie koncertował także w miastach zagłębia miedziowego oraz w Warszawie.

(SZ)

Jak ożywić kulturę

Problemy kultury w mieście były 25 października tematem spotkania władz Legnicy z przedstawicielami środowisk twórczych i instytucji upowszechniania kultury. Celem dyskusji było przygotowanie materiału na najbliższe Plenum KM PZPR. Spotkaniu przewodniczył sekretarz KM Maria Kubasik i wiceprezydent Legnicy, Tadeusz Myśliwiec. Dyskutowali zastanawiali się, czy miasto ma należyta bazę i środki na prowadzenie szerokiej działalności kulturalnej. Czy w Legnicy widoczna jest aktywność środowisk twórczych, czy instytucje kulturalne, placówki i stowarzyszenia społeczno-kulturalne spełniają swe funkcje w konkretny sposób, czy są ośrodkami kulturotwórczymi?

Warunki lokalowe placówek kulturalnych w mieście są złośliwie, Legnica dysponuje nie najgorszymi salami ekspozycyjnymi. Wyraźnie widoczny jest brak zaplecza przygotowującego imprezy i gwarantującego rytmiczną działalność kulturalną. Odbija się to wyraźnie na jakości propozycji propagandy i dokumentowania imprez.

Środowiska twórcze wykazują nikłą aktywność. Przyczyną tego zjawiska są głębsze Brakuje społeczników z prawdziwego zdarzenia. Przedstawiciele poszczególnych środowisk nie są zintegrowani ze sobą. Być może rozwiązaniem byłoby utworzenie w Legnicy związków twórczych.

Z innych problemów zasygnalizowanych w dyskusji należy podkreślić konieczność utworzenia w Urzędzie Miejskim Wydziału Kultury, który zająłby się koordynacją działalności kulturalnej w Legnicy. Nowy wydział zająłby się również propagandą wydarzeń kulturalnych i ich dokumentacją.

Kultura w Legnicy może jednak, co nieco zanotować po stronie sukcesów. Cieszy rosnąca frekwencja w legnickim Teatrze Dramatycznym. Coraz bogatsza oferta przedstawia Okręgowe Muzeum Miedzi i Biuro Wystaw Artystycznych. To jednak, jak na 100-tysięczne miasto, za mało. Więcej za dużo białych plam. A nowe legnickie osiedla są pustyniami kulturalnymi. Jak długo jeszcze?

(czes)

Milkowice

Zbudują dom kultury

Milkowice znane są z cennych inicjatyw i bardzo prężnego środowiska kolejarzkiego. Przed laty wybudowano hotel i kolejowy dom kultury. Nie zaspokaja on potrzeb wszystkich mieszkańców, stąd też zrodziła się propozycja wybudowania niezbędnego Gminnego Domu Kultury. Inicjatywa wyszła od kolejarzy, członków ZBoWiD. Została szybko podchwyciona przez władze mieszkańców, którzy zadeklarowali (w 30 proc.) wykonanie prac w czynnie społecznym. Obecnie opracowuje się dokumentację. Budowa ma ruszyć już w przyszłym roku, a otwarcie tej przydatnej i niezbędnej placówki nastąpi jeszcze pod koniec obecnej dekady.

(ZL)

Chojnów

Trzeba przyspieszyć remonty

W Chojnowie podobnie, jak w Legnicy, znaczna część starych budynków mieszkalnych znajduje się w bardzo złym stanie technicznym. Do niedawna budowano tu bardzo niewiele. Ograniczono się do budownictwa zakładowego „Dolpakartu”, „Renifera” i „Dolzametu”. Ostatnio wzrosło tempo na budowę bloków wielorodzinnych, ale nadal panuje zastój w remontach. Tymczasem stan wielu budynków pogarsza się z dnia na dzień. Obecnie chojnowski PGKiM administruje 2250 mieszkańami w starych budynkach. 956 mieszkań pozabawionych jest podstawowych urządzeń sanitarnych, z czego 435 nie spełnia podstawowych kryteriów lokali mieszkalnych. W Chojnowie większość mieszkań w starych obiektach nie ma kanalizacji, wody bieżącej, ogrzewania centralnego, łazienek, ubikacji. Nieczystości wylewa się na ulicę lub na podwórka, wyglądające często jak wielkie obecja. Jedynym wyjściem z sytuacji jest przyspieszenie budownictwa komunalnego i przekwaterowanie lokatorów domów nie nadających się do zamieszkania. Część budynków można będzie wyremontować, ale większość nadaje się do rozbiórki.

(SZ)

Chocianów

Nowa wytwórnia lemioniady

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Chocianowie należy do najlepszych w zagłębiu miedziowym. Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni wiele uwagi poświęcają zagadnieniom związanym z gospodarnością. Dba się tu o zakłady wytwórcze, magazyny, placówki handlowe i gastronomiczne.

Ostatnio z własnych środków i funduszu rozwoju WZGS rozpoczęto adaptację starego budynku, po byłej mleczarni, na wytwórnię wód gazowanych i rozlewnię piwa. Koszt tej inwestycji wyniesie około 40 mln zł. Taka sama wytwórnia w nowym budynku kosztowałaby około 120 mln zł. Nowa wytwórnia, która ruszy w końcu bieżącego roku, będzie jednym z nowoczesniejszych tego typu obiektów na Dolnym Śląsku. Zainstalowane tu zostaną prototypowe linie produkcyjne z poznajskiego „Spomazu” o zdolności wytwórczej 3 tys. butelek napoju na godzinę. Napoje chłodzące i piwo z nowej wytwórni pozwolą na lepsze zaopatrzenie Chocianowa i okolicznych gmin.

(SZ)

Lubin

Więcej miedzi

Bardzo dobrze pracowali górnicy i hutnicy zakładów skupionych w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie. Wyniki dziesięciu miesięcy wskazują, że utrzymuje się wysokie tempo wydobywania i przeróbki „polskiego złota”.

W kopalniach KGHM wydobyto w ciągu 10 miesięcy 24,5 mln ton utożyszczonego, czyli prawie 5 proc. więcej niż przewidywał plan. Z kolei hutnicy z Głogowa i Legnicy wyprodukowali 316,7 tys. ton miedzi elektrolitycznej, czyli 2,9 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Pomyślnie przebiega eksport miedzi. W ciągu 10 miesięcy sprzedano, głównie do krajów kapitalistycznych, 191,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej.

Charakterystyczne jest, iż ostatnio zwiększyło się wydobywanie dobowe. Obecnie przeciętnie w ciągu doby górnicy miedziowi utożyszczyli 97,6 tys. ton utożyszczonego, czyli 2,9 proc. więcej niż w latach poprzednich srebra ze szlamów anodowych. Do tej pory uzyskano już 665,9 ton tego cennego metalu.

(SZ)

Podsumowanie akcji „Lato”

W Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy w ostatnim dniu października podsumowano akcję wypoczynku dzieci i młodzieży. Uczestniczyli: wojewoda Tadeusz Podwiński i kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego, KW PZPR Bogdan Dziwak. Stwierdzono, iż w czasie minionej akcji: letniej z wypoczynku wakacyjnego skorzystało 34,8 tys. dzieci i młodzieży, czyli o 2,8 tys. więcej niż przed rokiem. Za granicą wakacje spędziło 2,6 tys. osób, w tym 1,7 tys. w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Władze polityczno-administracyjne województwa przywiązują szczególnie dużo uwagi do akcji wypoczynku dzieci i młodzieży. Na ten cel z budżetu terenowego przeznaczono 50 mln zł. Dodatkowo 43 mln zł na akcję letnią przeznaczono z funduszu ochrony środowiska.

Szczególnie zaangażowani organizatorzy wypoczynku dzieci i młodzieży otrzymali dyplomy i podziękowania.

(SZ)

Głogów

Powstanie nowa strażnica

Obecnie Rejonowa Komenda Straży Pożarnej w Głogowie nie posiada odpowiednich obiektów, które umożliwiłyby prawidłowe funkcjonowanie jednostki. Od wielu lat przygotowywano się więc do podjęcia budowy nowych budynków, ale raz brakowało materiałów budowlanych, innym razem pieniędzy i wykonawcy. W tym roku służbom inwestycyjnym Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Legnicy udało się wreszcie znaleźć odpowiedniego wykonawcę strażnicy. Jest nim Nowosolskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. W tym roku nowosolska firma przygotowuje plan budowy, a na wiosnę wnoszenie obiektów strażnicy ruszy pełną parą.

(SZ)

Pątnów

Już myślą o świętach

W eksportowym zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie zakończono już przerób świeżych owoców i warzyw. W sumie wyprodukowano 600 ton kompotów, w tym 250 ton z truskawek, które to przetwory zakład firmuje znakiem jakości. W tym roku produkowano w Pątnowie także kompoty z agrestu, śliwek, porzeczek czarnej i kolorowej, jagód, wiśni oraz malin.

Nie zdołano wykonać planów w zakresie konserwowania ogórków. Zadecydowały o tym wyjątkowo niskie w tym roku plony ogórków na polach plantatorów. W sumie zakonserwowano w Pątnowie 350 ton ogórków, planowano zaś 500 ton. W zamian za to więcej zakonserwowano kukurzy, która jest również smacznym jak ogórek warzywem na surowki. Przekroczono natomiast plan produkcji przecieru pomidorowego, jako że pomidory w tym roku obrodziły wyjątkowo. Dotychczas wytworzono 70 ton przecieru, na planowane 50 ton.

Więcej niż w latach poprzednich zakiszono kapusty, bo aż 700 ton. Wystarczy ona na potrzeby sklepów WSOP. Teraz w Pątnowie myśli się już o Świętach Bożego Narodzenia. Do Wigilii wyprodukuje się około 50 ton ewikły z chrzanem, 50 ton majonezu i tyle samo sałatek wielowarzywnych.

W sumie w tym roku w pątnowskim zakładzie przetworzy się około 3,4 tys. ton owoców i warzyw, czyli o 100 ton więcej niż przewidywał plan. Znaczna część produkcji zostanie wyeksportowana. Za granicę, do krajów Europy zachodniej, zakład sprzedał 220 ton kompotów, 190 ton ogórków konserwowych i 12 ton pulpy truskawkowej. Wartość produkcji zakładu wyniesie 320 mln zł.

(SZ)

Prochowice

Skórzana afera

Nie ma przestępstw doskonalnych. Przekonali się o tym ostatnio pracownicy prochowickiego „Renifera”. Prokuratura Wojewódzka w Legnicy prowadzi właśnie śledztwo w sprawie kradzieży skór z zakładu. Grupa przestępczej przewodniczył K. J. Pracę w garbarni rozpoczął w 1982 roku. Do procedury zjednał sobie 14 innych pracowników tego wydziału. Kradli oni i przekazywali zagarnięte skóry K. J., ten zaś zajmował się ich ekspedycją poza zakład. Ulubionym sposobem przemycania skór było lokowanie ich w bankach po mleku. Jak już zdobyła była poza „Reniferem” można było handlować nią na lewo i prawo. K. J. miał swoich stałych odbiorców, ale wobec tych, którzy mu pomagali w kradzieży był uczciwy. Dzielili się każdą zdobytą od paserów kwotą.

Dzięki przedsiębiorczości K. J. za bramy „Renifera” wyjechały skóry bydlęce, cielęce, jelenie i sarnie o łącznej wartości 3.283.664 zł. W trakcie śledztwa u sprawców i paserów znaleziono 103 skóry na sumę ok. 2 mln zł. Wobec wszystkich piętnastu uczestników przestępczego procederu zastosowano areszt tymczasowy. Prokuratura zatrzymała także kilka milionów złotych na poczet groźb podjętym grzywnien.

(cz)

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Gospodarka leśna i przemysł drzewny

30 października obradowała Egzekutywa KW PZPR. Przedmiotem posiedzenia były problemy gospodarki leśnej i przemysłu drzewnego. Lasy zajmują 23 proc. powierzchni województwa legnickiego, z czego ok. 93 proc. to lasy państwowe. Mamy sześć nadleśnictw i siedem zakładów przemysłu drzewnego zatrudniających ponad 1,5 tys. pracowników. We wszystkich jednostkach działają organizacje partyjne skupiające 223 członków i kandydatów PZPR. Blisko połowa pracowników należy do związków zawodowych.

Legnickie lasy narażone są na szkodliwe działania przemysłu, szczególnie gazów i py-

łów z hut miedzi. Zagrożone jest 19 proc. powierzchni lasów, o 30 proc. więcej niż przed dziesięcioma laty. Na terenach leśnych przeprowadza się systematyczne pomiary zanieczyszczeń. Prace te wykonuje Instytut Badania Leśnictwa. Wyniki badań wykorzystywane są m.in. przy opracowywaniu nowych technologii hutniczych i urządzeń chroniących środowisko naturalne.

Egzekutywa KW uznała, że leśnictwo i przemysł drzewny stanowią ważny dział gospodarki województwa, także z uwagi na łagodzenie negatywnych wpływów przemysłu na środowisko naturalne i walory rekreacyjne. Pozytywnie oce-

niono działalność organizacji partyjnych i społecznych w środowisku leśników i drzewiarzy. Krytycznie podsumowano dotychczasowe rezultaty akcji zadrzewiania miast i tras komunikacyjnych; zalecono rozszerzenie kampanii przy jednoczesnym większym udziale organizacji społecznych.

W posiedzeniu Egzekutywy KW uczestniczył minister leśnictwa i przemysłu drzewnego Waldemar Kozłowski, naczelny dyrektor lasów państwowych Ryszard Działuk oraz dyrektorzy, nadleśniczowie i aktywi partyjni ze środowiska leśników i drzewiarzy.

(w.p.)

W 68 rocznicę Wielkiego Października

W Legnickim, podobnie jak w całym kraju, uroczystości obchodzimy 68 rocznicę wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Główne uroczystości odbyły się wczoraj — 7 bm. w Legnicy. Przedstawiciele władz, zakładów pracy, organizacji politycznych i społecznych, związków młodzieży i społeczeństwa ziemi legnickiej oddali cześć marszałkowi Konstantemu Rokossowskiemu. U stóp jego pomnika spoczyły wieńce i wianki kwiatów.

Po południu odbył się capstrzyk na placu Słowiańskim.

Żołnierze polscy i radzieccy zaciągnęli warty honorowe. Delegacje władz politycznych i administracyjnych, przedsiębiorstw oraz organizacji społecznych złożyli kwiaty przed pomnikiem braterstwa broni. Wieczorem w Wojewódzkim Domu Kultury odbył się wielki koncert z okazji 68-lecia Wielkiego Października.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz województwa. W okolicznościowym wystąpieniu przewodniczącego ZW TPPR Piotra Czał zwrócono uwagę na historyczne

znaczenie Rewolucji Październikowej w dziejach świata. Jej wpływ na losy Polski także nie jest bez znaczenia. To właśnie dzięki dekretem nowej radzieckiej władzy — kraj nasz odzyskał niepodległość.

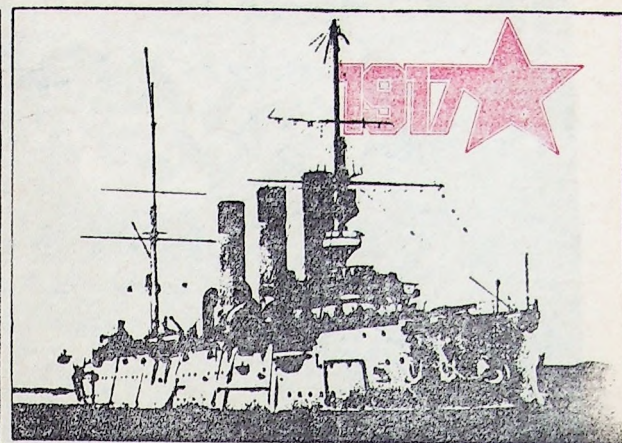
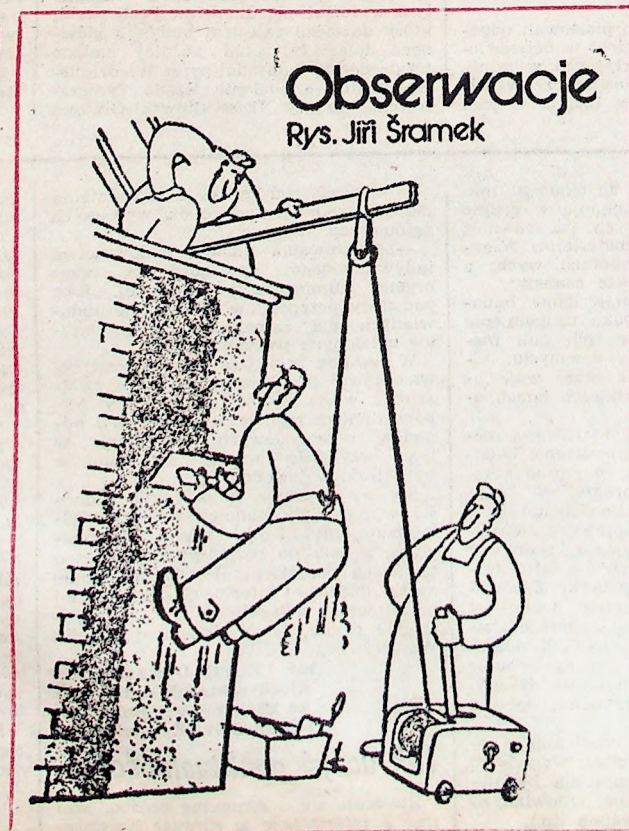
W trakcie akademii wręczono złote honorowe odznaki TPPR ludziom zasłużonym w krzewieniu polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy. Działaczy towarzysztwa wyróżniono także Medalami 40-lecia PL i odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

(cz)

Powstaje Dolnośląski Instytut Naukowy

4 bm. we Wrocławiu odbyło się zebranie członków-zalążników nowego stowarzyszenia, które przyjęło nazwę: Dolnośląski Instytut Naukowy. Celem działania placówki będzie popieranie i realizowanie samodzielnego badań naukowych na temat historii Dolnego Śląska oraz problemów społecznych i gospodarczych charakterystycznych dla czterech dolnośląskich województw.

W czasie spotkania przedstawiono przebieg dotychczasowych starań organizacyjnych i prac programowych związanych z tworzeniem tej placówki. Siedziba instytutu będzie we Wrocławiu, oddziały terenowe powstaną w Legnicy, Jeleniej Górze i Wałbrzychu. Obok badań naukowych instytut będzie prowadził szeroką działalność popularyzatorską oraz wydawniczą. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych dolnośląskich województw, m. in. I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Zdzisław Bałucki oraz reprezentanci licznych organizacji naukowych, kulturalnych i społecznych działających na terenie Dolnego Śląska.



10 dni, które zmieniły świat

Witold Podedworny

Rewolucja Październikowa tym się wyróżnia, że była skuteczną, dokonała zasadniczych przeobrażeń stosunków społecznych — oddała całą władzę w ręce ludu pracującego miast i wsi. Użyte w tytule określenie o 10 dniach, które zmieniły świat nawiązuje do tytułu znanej książki dziennikarza Johna Reeda o pierwszych dniach, rewolucji w Piotrogradzie. Przed 68 laty, po obaleniu władzy carskiej w lutym 1917 roku w Piotrogradzie, Moskwie i większych miastach Rosji atmosfera polityczna była bardzo napięta. Słowo „rewolucja” było na ustach wszystkich, tylko każdy je inaczej rozumiał. Od lutego do października trwało w całej Rosji rewolucyjne wrzenie. Charakterystyczną cechą życia politycznego była znaczna ilość różnorodnych koncepcji politycznych, odezw i manifestów zgłaszanych przez najróżniejsze ugrupowania społeczne i polityczne.

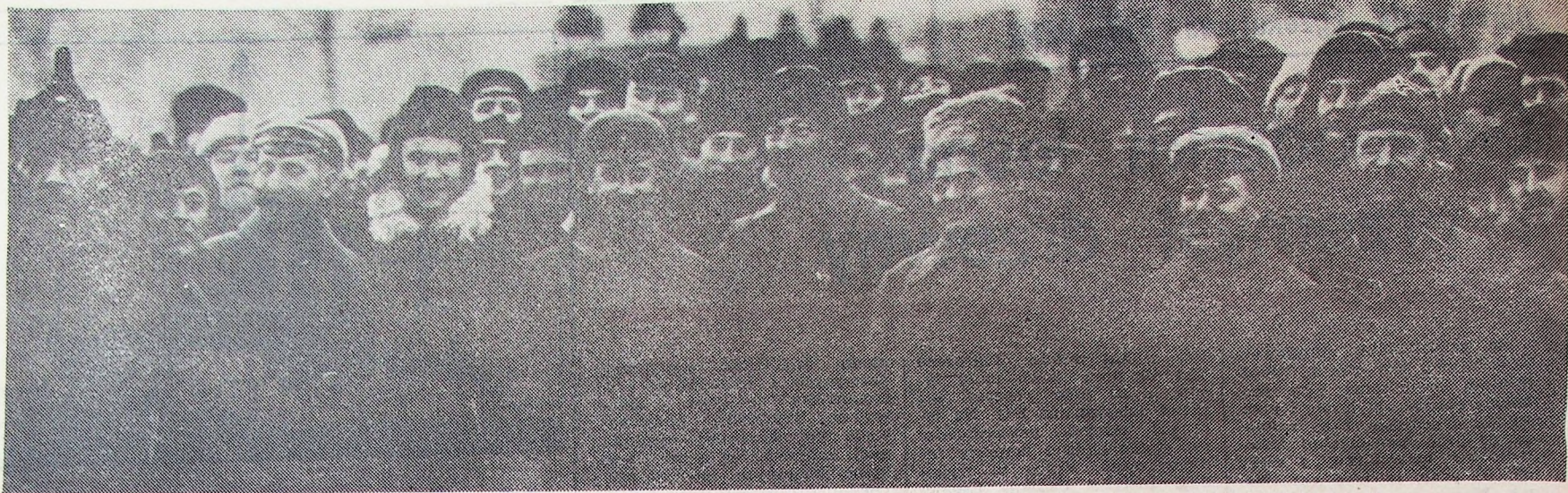
Rewolucja Październikowa to nie tylko symboliczny wystrzał z „Aurory”, kilkudniowe walki o władzę w Piotrogradzie, szturm na Pałac Zimowy, ale przede wszystkim dziesiątki i setki rewolucyjnych wystąpień z całej niemal Rosji, zjawisko przejmowania rządów przedsiębiorstw przemysłowych i instytucji przez zatrudnionych tam pracowników, to powszechna radykalizacja nastrojów społeczeństwa rosyjskiego. Bolszewicy byli do tych wydarzeń dobrze przygotowani. Trwały one dziesiątki lat, wiele pokoleń rewolucjonistów, także polskich, poświęciło tej idei wiele trudu, często nawet traciło życie. Teoretyczne podstawy sformułowane zostały przez wybitnych myślicieli XIX wieku: Marksa i Engelsa. Przygotowanie rewolucji i jej skuteczne przeprowadzenie to wreszcie dzieło życia Włodzimierza Lenina.

Wydarzenia październikowe w Rosji były tak wielkim zaskoczeniem dla ówczesnych państw, że w ogóle nie dopuszczano do świadomości, że mogą się one zakończyć powodzeniem. W polityce i propagandzie rewolucję określano pogardliwym mianem „awantura”. Wspomniany John Reed komentuje to w taki sposób: „Rzeczywiście była to awantura, nawet jedna z najspanialszych awantur, w jakie wdał się kiedykolwiek rodzaj ludzki”. Przed 68 laty Rosja Radziecka była jedynym państwem, w którym rozpoczął się historyczny eksperyment sprawowania władzy przez lud. W pierwszych miesiącach młoda Republika Radziecka była nawet lekceważona przez polityków i rządy Zachodu. Wielka Brytania i Francja nawet nie raczyły potwierdzić noty zawierającej propozycję z „Dekretu o pokoju”. Nie było także niemal żadnych stosunków dyplomatycznych z innymi krajami. Dzisiejszy Kraj Rad to państwo zajmujące pod względem obszaru — pierwsze miejsce w świecie, drugie — pod względem wielkości produkcji i trzecie z uwagi na liczbę ludności. Carska Rosja wytwarzała 12 proc. ogólnej produkcji ówczesnych Stanów Zjednoczonych AP. Dziś wskaźnik ten wynosi 80 proc. W Moskwie miesiąc się dziś placówki dyplomatyczne chyba wszystkich państw świata. Związek Radziecki współdecyduje o najważniejszych sprawach politycznych i gospodarczych, żywotnie obchodzących całą ludzkość.

Rewolucja Październikowa jest jednym z niewielu wydarzeń, których historyczne znaczenie wzrasta z upływem czasu. Dziś międzynarodowy ruch komunistyczny i robotniczy jest wpływową siłą polityczną na świecie. W blisko stu partiach działających w oparciu o ideologię marksistowsko-leninowską, zrzeszonych jest 50 mln osób. W państwach, które wybrały socjalistyczną drogę rozwoju, żyje dziś ponad 30 proc. ludności świata. Gdy porównuje się polityczne mapy sprzed lat kilkudziesięciu i kilkunastu ze współczesnymi, dowodnie przekonasz się, że wzrastająca atrakcyjność ideałów socjalizmu w coraz to nowych regionach świata.

Dla Polski i Polaków rosyjska rewolucja ma znaczenie szczególne. Przed 68 laty była istotnym elementem rodzenia się niepodległej Polski. Natomiast przed 41 laty żołnierze Armii Czerwonej wyzwalały polskie ziemie spod hitlerowskiej okupacji. W warunkach ponownego odzyskania niepodległości rodziła się socjalistyczna Polska. Dla współczesnych pokoleń to czasy odległe, ale nie może nikomu umknąć z pola widzenia sprawa najważniejsza, że właśnie dzięki praktycznemu zrealizowaniu ideałów Rewolucji Październikowej nasz kraj rozwija się w warunkach pokojowych.

Rewolucja zapoczątkowała ustrój, w którym żyjemy. Socjalistyczne ideały równości i społecznej sprawiedliwości stały się nieodłączną częścią naszego myślenia o sprawach codziennych i politycznych. I tutaj też należy szukać wytłumaczenia gwałtownych wystąpień robotniczych w historii Polski Ludowej, które były prowokowane właśnie odstępstwami praktyki społecznej i politycznej od tego, co głosił twórca naukowego socjalizmu, a co do praktyki wdrażał Lenin w pierwszych latach po zwycięstwie rewolucji.



Feliks Dzierżyński w otoczeniu oficerów przyjmuje defiladę wojsk OGPU na Placu Czerwonym w Moskwie — 20 grudnia 1922 roku.

Każda rocznica Rewolucji Październikowej stanowi szczególną okazję do refleksji także i nad historią naszego kraju i losami Polaków. Również i tegoroczna, przypadająca w roku 40-lecia Polski Ludowej, w sposób naturalny odnosi się do setek tysięcy naszych rodaków, czynnie uczestniczących w wydarzeniach, które — jak to określił John Reed — „wstrząsnęły światem”...

Dlatego też nasza redakcja zwróciła się do TADEUSZA BUTKIEWICZA — współautora książki „Polscy żołnierze Października” z prośbą o scharakteryzowanie udziału Polaków w Rewolucji Październikowej.

▲ W kwietniu 1918 roku organ Piotrogrodzkiej Grupy SDKPiL „Sprawa Robotnicza” pisał: „Robotnicy polscy w Piotrogradzie stali zawsze w pierwszych szeregach. W dni kornilowskiej kontrrewolucji i później w sławne dni października robotnicy polscy stali w przednich szeregach czerwonej armii socjalistycznej, zdobywającej krwią i życiem własną władzę dla ludu roboczego. (...)” Tyle krótki zapis, jaki jednak charakterystyczny dla ówczesnych wydarzeń...

— Jest on charakterystyczny nie tylko dla Piotrogradu, ale i dla całej Rosji carskiej. W 1917 roku przebywało bowiem w granicach państwa rosyjskiego ponad 2,5 mln napływowej ludności polskiej. Byli to uchodźcy wojenni z terenów opuszczonych przez wojska rosyjskie, Polacy wcieleni do armii carskiej oraz ci, którzy dostali się do niewoli jako żołnierze armii niemieckiej i austriackiej. Byli to także więźniowie i zesłańcy polityczni, uwolnieni przez Rewolucję Lutową.

Poza ludnością napływową w ówczesnej Rosji przebywała też liczna polska

W pierwszym szeregu Rewolucji

emigracja zarobkowa, rozproszona w miastach europejskiej części Rosji.

Wśród tych tak bardzo przeciwieście zróżnicowanych kulturowo, środowiskowo i politycznie grup coraz większą popularność zdobywają sobie hasła bolszewizmu. Postępował proces rewolucjonizowania mas proletariackich i żołnierskich. Towarzyszyła temu radykalizacja inteligencji, nie związanej dotąd ściśle z ruchem robotniczym. Przemian tych nie były w stanie zakłócić przeciwdziałania polskich klas posiadających zarówno w poglądach na kwestie narodowo-wyzwolenicze jak i cele rewolucji socjalistycznej.

▲ Jakże kręgi Polaków stają się najbliższe w sensie politycznym ideom głoszonym przez bolszewików?

— Na przykład członkowie SDKPiL w Rosji. Posiadali oni podwójną przynależność partyjną, pozostawali w szeregach w rewolucyjnej partii proletariatu polskiego i jednocześnie aktywnie uczestniczyli w pracach partii bolszewickiej, często na eksponowanych stanowiskach. I tak w składzie sekretariatu KC partii bolszewików od marca 1917 roku działał Bronisław Wesołowski. W tejże instancji pracował również inny wybitny działacz SDKPiL — Stanisław Pestkowski.

Grono naszych rodaków znalazło się we władzach organizacji bolszewickiej w Moskwie, byli to Feliks Dzierżyński, Stanisław Udzyński i Stanisław Bobiński.

W saratowskiej organizacji bolszewickiej bardzo aktywnie działał Jakub Fienstein-Dolecki, a w krymskiej Jan Tarwacki.

Polscy rewolucjoniści piastowali odpowiedzialne funkcje także i w bolszewickich organizacjach partyjnych w armii, jak np. Zygmunt Wasowicz czy współtowarzysz Włodzimierza Lenina w jego

podróży ze Szwajcarii do Moskwy Aleksander Granas.

Tego typu przykładów było zresztą znacznie więcej. Świadczyły one o jednym, mianowicie o ściślejszej współpracy i jedności w myśleniu oraz działaniu kręgów polskich i rosyjskich rewolucjonistów.

▲ Czy ta ścisła współpraca dotyczyła także prasy bolszewickiej?

— Była to nie tylko ścisła, ale i bardzo efektywna współpraca. Do publicystów polskich, którzy szczególnie często pisali na łamach prasy bolszewickiej, należeli m.in. Zbigniew Fabierkiewicz (T. Gniewicz) i Andrzej Radziszewski (R. Arski), którzy z partią bolszewików związali się jeszcze jako studenci instytutu górniczego.

Bardzo czynnym dziennikarzem i publicystą bolszewickim był także Konstanty Komarowski-Dański, z wykształcenia matematyk, który prowadził w „Prawdzie” dział ubezpieczeń robotniczych.

Również i w prowincjonalnej prasie bolszewickiej Polacy odegrali niemałą rolę, np. organizatorami pisma „Krasnojarskiej Raboczej” byli Wincenty Matuszewski i Franciszek Wróblewski, a „Tawriczeskiej Prawdy” — Władysław Goldberg.

▲ Mówiliśmy do tej pory o działalności organizacyjnej i propagandowej. Jak natomiast można przedstawić bezpośredni wkład Polaków w zwycięstwo Października?

— Należy tutaj podkreślić udział Polaków w październikowym powstaniu zbrojnym w Piotrogradzie. W walkach tych wyróżnili się Stanisław Pestkowski, który dowodził zajęciem budynku głównego telegrafu, skąd później nadano tekst odezwy napisanej przez Włodzimierza Lenina o obaleniu Rządu Tymczasowego, Ignacy Dziewałtowski-Gintowt

z wykształcenia psychoneurolog, komendant i komisarz Smolnego, Kadłubowski, ziemieśnik warszawski, Mikołaj Wiśniowiecki, komisarz pułku gwardii, odpowiedzialny za szkolenie.

W szeregach Czerwonej Gwardii zastępcą dowódcy artylerii był Wacław Miller, dowódcą jednego z oddziałów czerwonogwardystów w zakładach mechanicznych „Nowy Lessner” był Wojciech Dąbrowski, a organizatorem służby sanitarnej był Roman Jabłoński, młody lekarz.

Polacy znajdowali się także wśród załogi legendarnej „Aurory”, uczestniczyli w powstaniu zbrojnym w Moskwie (Stanisław Budzyński, Stanisław Bobiński), ustanawiali władzę rad w Mińsku, na Ukrainie. Oddawali swoje życie w obronie Republiki Rad na Syberii i na Krymie, jak wspomniany wcześniej Tarwacki czy Nowosielski i Śluci i oraz w Taszkencie.

19 stycznia 1919 roku zamordowany został Władysław Figielski — przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych radzieckiego Turkiestanu a pod Wilnem rozstrzelano Stanisława Bersona — ludowego komisarza kontroli państwowej Socjalistycznej Republiki Litwy i Białorusi.

Za waleczność i odwagę okazane podczas wojny domowej i na frontach zmagania z obcą interwencją zbrojną blisko 200 Polaków otrzymało Ordery Czerwonego Sztandaru — zaszczytne i jedyne w owych latach odznaczenie bojowe.

W tym miejscu muszę się zastrzec, że nie wymieniałem nawet drobnej liczby Polaków, którzy swoją postawą, odwagą i szczególną pryncypialnością na trwałe zapisały się w naszej pamięci o historii tamtych październikowych dni.

▲ Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

HANNA WISNIEWSKA

piszą do nas

„Wiesz się starzeje”

Ustosunkowując się do najistotniejszych kwestii poruszonych w artykule pod tym tytułem Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej uprzejmie informuje:

1. Podaż materiałów budowlanych coraz głębiej nie równoważy rosnącego popytu, zwłaszcza na budownictwo mieszkaniowe, na które terenowe jednostki administracji wydają więcej zezwoleń niż wynikałoby to z bilansów materiałowych.

Wobec występujących od wielu lat niedoborów materiałów budowlanych wzrasta liczba obiektów w budowie, przy jednoczesnym wydłużaniu się okresu trwania budowy do 3 i więcej lat.

2. Zakładany na bieżący rok poziom dostaw materiałów budowlanych na rynek i stopień realizacji tych dostaw pochodzących z produkcji przemysłowej, zaostroża występujące trudności wobec rozszerzonego frontu inwestycyjnego, przy czym szczególne napięcie (wobec zmniejszenia dostaw eternitu z około 35

mln m kw. w 1984 r. do około 21 mln m kw. w 1985 r.) występuje w grupie materiałów pokrywowych jak również wapna budowlanego, materiałów ściennych, instalacyjno-wykończeniowych, a w ostatnim okresie także cementu.

Produkcja lokalna materiałów budowlanych, traktowana jako uzupełnienie w niektórych asortymentach puli materiałów pochodzących z przemysłu, inicjowana i nadzorowana przez wojewódów nie przynosi w ostatnich latach oczekiwanych rezultatów.

Sytuacja ta ogranicza możliwości modernizacyjne, a także zakończenie budowy obiektów mieszkalnych i produkcyjnych w gospodarce chłopskiej.

3. Wobec wyżej określonych uwarunkowań i zając sobie sprawę z niemożności radykalnego wzrostu produkcji materiałów budowlanych — Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej przedłożyło szereg wniosków pod adresem resortów odpowiedzialnych za koordynację produkcji materiałów budowlanych i ich dystrybucję w celu poprawy i podnoszenia dyscypliny handlu tymi materiałami, dotycząc one zwłaszcza:

— objęcia zasadą bilansowania i obowiązkowego pośrednictwa wszystkich o podstawowym znaczeniu dla budownictwa na wsi materiałów budowlanych (eternit, mat. ścienne, wapno itp.),

— odejścia od praktyk zapewniania materiałów budowlanych dla wybranych aglomeracji miejskich,

— traktowania planów budownictwa indywidualnego, sporządzanych przez organy administracji terenowej, jako podstawy przydziałów materiałów budowlanych dla zaspokojenia hierarchicznie ustalonych potrzeb ludności.

W resorcie rolnictwa i gospodarki żywnościowej prowadzone są prace związane z większym niż do tej pory wykorzystaniem surowców lokalnych i odpadów przemysłowych. Informacje w tym względzie zostały udostępnione wszystkim wojewodom.

Sprawy poprawy zaopatrzenia ludności w materiały budowlane są przedmiotem stałej troski władz państwowych, a ostatnio rozpatrywany był ten temat na posiedzeniu Prezydium Rządu na tle stosownej informacji opracowanej przez resort odpowiedzialny za zaopatrzenie rynku, tj. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług.

inż. LEOPOLD MAJEWSKI
wicedyrektor departamentu
w Ministerstwie Rolnictwa
i Gospodarki Żywnościowej

!ak uczyć punktualności?

Zwracam się z serdeczną prośbą, prosząc o interwencję w sprawie kursowa-

nia autobusu relacji Złotoryja — Sędzimirów o godz. 6.40 i z powrotem o godz. 7.15 z Sędzimirów do Złotoryi. Autobus ten traktowany jest jako „szkolny”, gdyż dojeżdża nim młodzież do szkół w Złotoryi. W Sędzimirów wsiada zawsze 10—15 uczniów, a w Nowej Wsi Grodzkiej 30 i więcej, są to uczniowie dojeżdżający do Zespołu Szkół Zawodowych i Zespołu Szkół Ogólnokształcących, dojeżdżają też nauczyciele do pracy.

Autobus ten jest niepunktualny, wszyscy się spóźniamy, a w dodatku raz w tygodniu, czasem dwa razy nie przyjeżdża wcale, czekamy wtedy do godz. 9.00 na następny i zjawiamy się w szkole na trzecią lekcję.

Jak długo możemy winę zwać na kryzys i przyczyny techniczne. Jak młodzież może tracić tak bez troski lekcje? Dlaczego autobusy wożące uczniów do pracy i z pracy są punktualne? Niestety, dyrektorzy szkół nie mogą ukarać dyrektora PKS. Na nasze interwencje nikt nie odpowiada. Jak można w takiej sytuacji uczyć młodzież kultury, dobrego zachowania i punktualności.

Bardzo serdecznie proszę o interwencję w naszej sprawie w imieniu dojeżdżającej młodzieży i nauczycieli.

mgr DANUTA KWASNIAK
Sędzimirów

Hasło:
Szpital



CZAS PRACUJE PRZECIWKO

szpitalowi. Wszyscy zorientowani w nowinkach budownictwa szpitalnego są zgodni, że tego typu obiektów nie powinno się budować dłużej niż pięć lat. Inaczej występują nieprzewidziane trudności w fazie końcowej — wyposażeniu szpitala. Aparatura medyczna ciągle nowoczesniejsza i kiedy przychodzi do jej montażu, okazuje się, że nie pasuje do zaprojektowanego przed dziesięciu laty wnętrza. Trzeba przekuć ściany, wzmacniać stropy, zakładać nowe przewody. To kosztuje, a czas ucieka. Budowany w Legnicy szpital już teraz nie jest ostatnim krzykiem szpitalnej „mody”. Powstaje według projektów typowych, z bólami dostosowywanych przez projektantów do legnickiej rzeczywistości. A w dalekim świecie (i nawet w Polsce) buduje się już inaczej. Nie szpital jako całość, ale szpital jako zespół niezależnych obiektów, powstających kolejno i kolejno przekazywanych użytkownikowi. Zyskuje się w ten sposób cenny czas i szansę dostosowania projektu do postępu technicznego w zakresie aparatury. Ta szansa w przypadku legnickiego szpitala jest coraz mniejsza i będzie maleć w miarę upływu lat. Jedynym wyjściem, to kończyć budowę jak najszybciej. Odpowiada za to generalny wykonawca — Budopol. A oprócz dokumentacji i sprzętu budowlanego, największe kłopoty generalnemu wykonawcy sprawiają niedobory materiałów budowlanych i niesolidni podwykonawcy. Jedno i drugie.

ZAKŁÓCA RYTMICZNOŚĆ PRAC BUDOWLANYCH.

Zacznijmy od materiałów budowlanych. Jesteśmy na poziomie spraw najprostszych: cement, papa, stal, drut. Na przestrzeni ostatniego roku, że tylko do tego okresu czasu się ograniczę, Budopol nieustannie zgłaszał brak materiałów budowlanych opóźniających planowany postęp robót i tak na przykład:

❖ w październiku ubiegłego roku brakowało blachy, i kabla średniego napięcia. Sytuacja nie uległa poprawie w listopadzie;

❖ w marcu br. Budopol zgłaszał, że na zamówienie 70 ton stali kształtowej Wydział Budownictwa UW przydzielił zaledwie 15 ton;

❖ 14 czerwca generalny wykonawca oświadcza, że „w dalszym ciągu nie jest załatwiona sprawa przydziału niezbędnej ilości stali”. W miesiąc później — te same problemy z rurami, papą, lepikiem i drutem wiązankowym;

❖ w sierpniu w protokole zanotowano: „Zgodnie z oświadczeniem dyrektora Budopolu przydziały materiałów budowlanych nie zabezpieczają potrzeb, a bra-

Radę budowy — której szefuje wicewojewoda Tadeusz Podwiński — „wołano nagle i nie zdążyłam na nią dotrzeć. Pozostały mi protokoły z posiedzeń rady. Lektura bardzo pouczająca. Wcześniej wyrażałam wątpliwości, czy w przypadku budowy szpitala wojewódzkiego można używać terminu „priorytet”. Teraz mam pewność. Termin ten nie brzmi nawet jak drwina — ale jest po prostu obrazą tego wszystkiego, co pojęcie priorytet zwykło określać.

Bez priorytetów

Agnieszka Szydłowska

ki materiałowe dotyczą przede wszystkim papy asfaltowej, stali kształtowej grubej i drobnej, drutu wiązankowego i wełny mineralnej. Ponadto generalny wykonawca poinformował, że w żadnej pozycji materiałów rozdzielanych przydział nie przekroczył 50 procent;

❖ pod koniec września nadal brakowało stali i drutu (200 ton) Budopol zgłaszał niepełne dostawy urządzeń na wyposażenie kotłowni, a w „wielu wypadkach, pomimo posiadania przydziałów na materiały brak jest realizacji”;

Po przejrzeniu protokołów z posiedzeń Rady Budowy rozmawiałam jeszcze z dyrektorem Budopolu, Waldemar Brandys oznajmia, że od dwu dni trwa na budowie przerw — z braku cementu. Nadal są trudności ze zdobyciem stali kształtowej, tak potrzebnej jako konstrukcja wsporcza pod rurociągi i do konstrukcji budynków pomocniczych. Brakuje drobnej stali kształtowej niezbędnej przy montażu drzwi, okien, balustrad, wywietrzników i tak dalej. Nie ma materiałów ceramicznych, stali zbrojeniowej i drutu wiązankowego, nie ma kruszywa płukanego, czyli lepszej jakości żwiru. Ten ostatni Budopol otrzymuje tylko z Zielonogórskich Zakładów Kruszywa Zakład w Szczepanowicach. I choć to nasze województwo, zamówienia wykonawcy realizowane są zaledwie w połowie. Innego żwiru użyć nie można, bo beton musi mieć dużą wytrzymałość. Przed wykonawcą stawia się warunek stosowania materiałów budowlanych najwyższej jakości: zgodnych z polską normą i dopuszczonych do stosowania w budownictwie szpitalnym przez Państwowy Instytut Higieny. Kłopoty dopiero się zaczynają. Na przykład: posadzki muszą być wykonane z terakoty, która nie może być nasiąkliwa, ani gładka. Glazura musi być koloru błękitnego lub morskiego i w dodatku w pierwszym gatunku. Kleje i środki do impregnacji drewna nie mogą być toksyczne. Ominąć wymogów technologicznych nie sposób. Ani też — zdobyć materiałów...

NA TYM SIĘ NIE KOŃCZA

wątpliwości co do tak zwanego priorytetu budowy szpitala. Protokoły z rady budowy obfitują jeszcze w inne „kwiat-

ki”. Najokazalszy kwiatusek to PBIM „Inżynieria — Legnica”. Drugi — PRIBO. Niewiele odbiega od nich legnicka filia „Transbudu” Zielona Góra. Wg słów dyrektora Brandysa — „nie było takiego dnia, aby „Transbud” wywiązał się z przyjętych ustaleń”. Wszyscy trzej podwykonawcy nie tylko, że notorycznie nie dotrzymują uzgodnionych terminów, to jeszcze psują robotę innym, uniemożliwiając terminowe wejście na plac budowy następnym podwykonawcom. Ścigamy znów do protokołów z posiedzeń rady budowy

❖ rok temu główny wykonawca sygnalizował znaczne opóźnienie robót instalacyjnych, prowadzonych przez PRIBO. „Zaległości te narastają w każdym roku”. Zaprojektowano też zakłócenia w usługach świadczonych przez „Transbud”;

❖ na początku roku generalny wykonawca zgłaszał inwestorowi zastępczemu — WDI — konieczność znalezienia podwykonawcy na prace instalatorskie, których nie chciało przyjąć PRIBO. Firma ta — niczym primadonna kaprysi i wybrzydza, stawia warunki wszystkim innym podwykonawcom, a wreszcie nie dotrzymuje warunków umowy. Powtarzają się też narzekania na „Inżynierię”;

❖ w czerwcu „pomimo wielokrotnie deklarowanych terminów „Inżynieria” w dalszym ciągu nie zakończyła zbiorników na wodę przy hydroforni oraz odwodnienia kanałów, co w rejonie podziemnej rozdzielni ciepła, jak również rurociągu do odprowadzania wód deszczowych z bloków głównych”. Od tej pory minęły i następne terminy, a opóźnienie „Inżynierii” w stosunku do harmonogramu wynosi już dwa lata!

★

Co ciekawe: wtedy, gdy zanotowano największe pretensje do PRIBO i „Inżynierii — Legnica”, przedstawiciele obu firm dyplomatycznie nie przybyli na radę budowy, co też zresztą zaprotokolowano... Widać — można i tak. Obie firmy mają inne priorytety...

„Ziemniak szuka wsparcia”

W związku z artykułem zamieszczonym w numerze 39/85 „Konkretów” Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej wyjaśnia co następuje:

Wicewojewoda legnicki wyjaśniał (teleksem), że redaktor Antoni Neczyński źle zinterpretował a tym samym wypaczył pogląd wicewojewody na temat lokalizacji elewatora zbożowego w Jaworze. Wicewojewoda stwierdza jednoznacznie, że lokalizacja tego elewatora jest właściwa i przyczyni się zdecydowanie do rozwiązania nabrzmiałych trudności w magazynowaniu zbóż na terenie województwa legnickiego.

Ponadto wyjaśniamy, że sprawa lokalizacji elewatorów zbożowych w poszczególnych województwach, w tym także w woj. legnickim w Jaworze, była dwukrotnie przedmiotem posiedzenia Rady Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ”, która w swoich uchwałach z 1983 r. z września 1985 r. potwierdziła potrzebę lokalizacji elewatora w Jaworze.

Za wyborem tej lokalizacji przemawiała przede wszystkim towarowość tego regionu.

Dodatkowym uzasadnieniem wyboru tej lokalizacji jest to, że:

1) budowa elewatora proponowana jest na terenie nieużytków rolnych,

2) w pobliżu miejsca planowanej lokalizacji elewatora istnieje bocznica kolejowa (ca 300 m), zatem będzie możliwość wykorzystania jej dla potrzeb elewatora, co wpłynie na zmniejszenie kosztów przedmiotowej inwestycji,

3) w terenie istnieje możliwość zatrudnienia kadry fachowej do obsługi nowo wybudowanego elewatora w Jaworze,

4) wybudowanie elewatora w przewidzianej lokalizacji w znaczny sposób złagodzi potrzeby w zakresie pojemności magazynowej w województwie legnickim.

Dla wyjaśnienia podaje się, że zgodnie z art. 41, ust. 1 ustawy z dnia 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym, decyzje o ustaleniu lokalizacji wydaje terenowy organ administracji państwowej o właściwości ogólnej stopnia wojewódzkiego, właściwy ze względu na położenie inwestycji.

inż. LEOPOLD MAJEWSKI
wicedyrektor departamentu
w Ministerstwie Rolnictwa
i Gospodarki Żywnościowej

OD AUTORA:

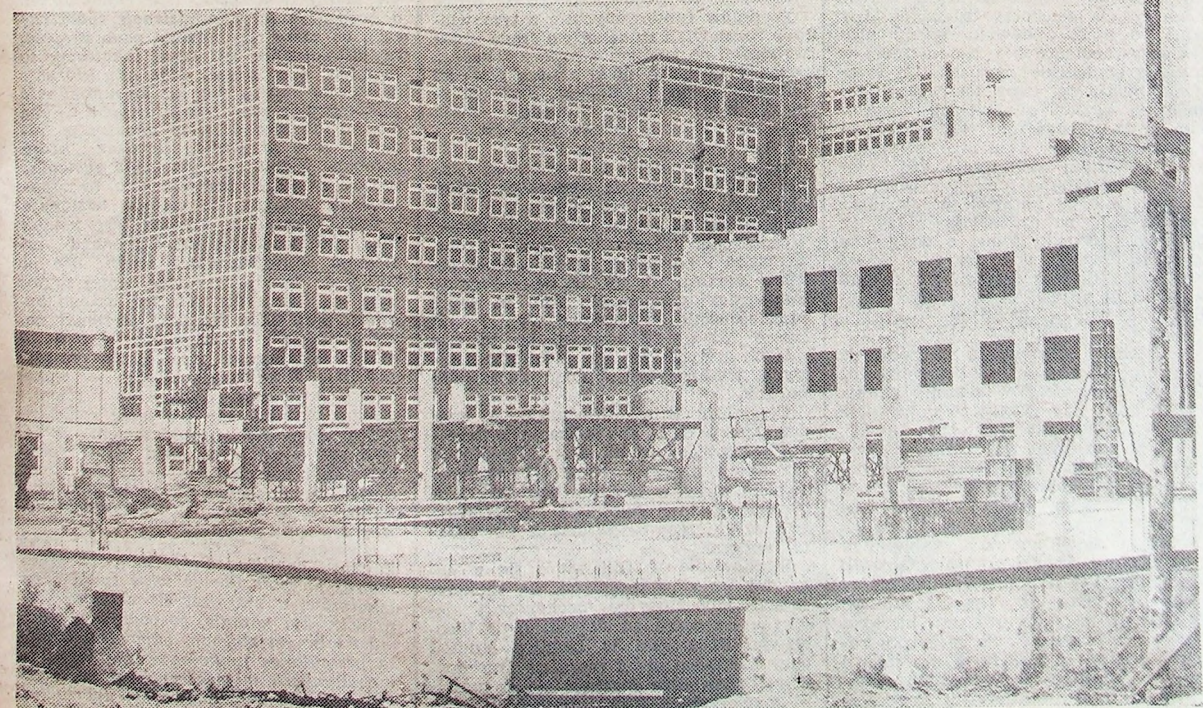
Po raz pierwszy w kilkuletniej pracy spotykam się z poglądem, iż w autoryzowanym wywiadzie istnieje możliwość złej interpretacji lub wypaczenia poglądów rozmówcy. Przecież wywiad, jak żadna inna forma dziennikarska, daje szansę dosłownego cytowania wypowiedzi stron bez wtórnej interpretacji. Tak też się stało w rozmowie wicewojewody legnickiego Kazimierza Burtnego ze mną.

Sporny fragment dotyczy budowy nowego dużego elewatora zbożowego w Jaworze. Chodzi o to, że wojewoda przedstawił wszystkie argumenty przemawiające za taką właśnie lokalizacją (przytoczone są po raz wtóry, w liście), natomiast ja wyłożyłem swoje zastrzeżenia. Brzmiały one następująco: „Elewator ma być budowany w Jaworze, czyli dwadzieścia kilometrów od Ujazdu Górnego. Do tak dużego magazynu wozi się ziarno z połowy województwa. W tym roku do Ujazdu sypano zboże z czterech województw. Czyż nie jest wobec tego lekkomyślnie wybrana lokalizacja tego obiektu? Przecież w rezultacie dwa ogromne magazyny będą stały obok siebie. (...) Przedstawione oszczędności są pozorne, a ich wielkość w porównaniu do kosztów przedsięwzięcia w ogóle się nie liczy. Każdego roku tracić będziemy tysiące ton paliwa, zużywając się będzie cenny sprzęt, traktorzyści przeklinając będą przejechane niepotrzebnie kilometry. Uniknąć tego można poprzez inną lokalizację budowy np. w rejonie Złotoryi”.

Tyle tylko. Czas zweryfikuje zdania jej i drugiej strony.

ANTONI NECZYŃSKI

Konkrety • 5



Czas pracuje przeciwko szpitalowi. Wszyscy zorientowani w nowinkach budownictwa szpitalnego są zgodni, że tego typu obiektów nie powinno się budować dłużej niż pięć lat.
Fot. Wincenty Kołodziejski

droga do dyplomu

Na pierwszym pięttrze radio gra na cały regulator. Ktoś coś w kuchni pisał. Już po piętnastej. Ostatni student wraca z zajęć. Portierki wykazują wzmoczoną czujność bezbłędnie wylapują obcych. Żeby wejść na górę trzeba zostawić dowód. Mieszkańców akademika znają doskonale, każdy z nich co najmniej parę razy dziennie przewija się obok przeszklonej na wylot portierni. Na trzech pięttrach w 16 pokojach mieszka 44 studentów i 4 studentki.

Tuż za drzwiami wejściowymi od kilku dni leży wciąż ten sam peknięty worek cementu. Połowa października, ale w akademiku remont w pełni: rozbierane natryski, zdemontowane umywalki. Kierownik — Andrzej Klejnowski tłumaczy, że były kłopoty z komunalnym wykonawcą, który wprawdzie obiecał, a później wycofał się z umowy z kolei w sierpniu wlokło się załatwianie via Wrocław formalności z prywatnymi ekipami budowlanymi i tak zeszło do połowy września. Kierownik jest i tak zadowolony, bo do 1 października zdolał przynajmniej uporządkować malowanie pokoi. Dziewczyny spod czternastki zaczęły urządzanie się od usunięcia z pokoi kublów z farbą. Kolejdy pomogli wnieść meble, powiesiły firanki i zasłony, lusterko i prowizoryczne półki na kosmetyki, ale książki zostały w kartonowym pudle, bo nie ma na nie miejsca.

Kierownik kupił w tym roku nowe firanki i zasłony, a także 200 prześcieradeł, bo studenci wywalczyli zmianę pościeli co dwa tygodnie, trochę naczyń do kuchni, które wciąż gdzieś gina i tuka się. Zakupił też meble do swego gabinetu, bo jak ktoś przyjdzie z zewnątrz do akademika, a zagłada czasem władza, to trzeba ją godnie przyjąć. Studenci mają za złe kierownikowi te meble, bo im w pokojach brakuje półek i szaf, chcą uruchomić radiowęzeł ale nie ma wzmacniacza, do zrealizowania jest również przydział wody na pralki i wirówki.

Jola Suszyńska ma zamiar rozmrażać mięso, pewnie znów będzie ulubiona pomidorowa. Obie z koleżanką, z pokoju — też Jola — nie jadają na stołowie na uczelni, bo trzeba dostosować się do godzin wydawania posiłków, dużo błocków im przepadło więc wola same gotować. Kuchnie, kompletnie wyposażone w piecyki, lodówki, szafki, stoły i nawet rożen znajdują się na każdym pięttrze. I są tak samo ważne jak w domu. Większość kupuje obiady w stołówce na ul. Batorego, ale śniadania i kolacje przyrządza się w kuchni. Zwykle wspólna kolacja przeciąga się do późnej nocy.

Sasjad za ścianą zatyka uszy watą i próbuje zasnąć, musi wstać wcześniej by zdążyć na siódma do pracy. Drażnią go śmiechy i głośnie rozmowy, zasypia dopiero wtedy gdy po drugiej stronie zapada cisza.

Tej starszej pani spotkanej na schodach przed domem sąsiedztwo studentów nie przeszkadza. Rozumie, że młodzi muszą sobie użyć pośmiat się i pobawić. Najwięcej pretensji mieli lokatorzy z parteru, nieraz dzwonił na milicję gdy obok było za głośno. Państwo z drugiego piętra ucieszyli się, że wreszcie ktoś się zajmie tym uprzykrzonym sąsiedztwem. Od trzech lat, odkąd sprowadzili się tu studenci życia z nimi nie ma. Lista wybrzyków jest długa: hałasują do późna w nocy — piski, wrzaski, ryk radia, jak popija rzucają butelkami; kiedyś reflektorem świecili po oknach nie dają spać; siedzą na parapacie ze spuszczonej nogami, kwicza, szczerzą i miauczą — wykształceni ludzie! rzucali zgnitymi jabłkami w panią K., gdy ta wynosiła śmiecie; w zeszłym roku strzelali z wiatrówek do gołębi i sporo ich utłukli; robią z papieru samolotki i puszczają na podwórko — jak dzieci!, próbowali ściągnąć kijem z okna woreczek z orzechami. Nie pomaga wzywanie milicji, bo portierki nie wpuszczają jej do środka, nie pomogły listy zbiorowe mieszkańców do wojewody, komitetu i ZBoWiD-u. Mają zamiar pisać jeszcze do radia, bo tam ciągle mówią jak to się studentom źle dzieje, nie mają pieniędzy i warunków do nauki. Skaranie boskie z takimi studentami!

Dyrektor filii doc. Czesław Żymalski, który dla studentów jest ojcem i matką, wspaniałym człowiekiem, choć dla kreta czy nie ma litości, na pozór srogie, ale w gruncie rzeczy z sercem jak bochen chleba, zna te wszystkie narzekania lokatorów z sąsiedztwa i oczywiście staje w obronie swoich wychowanków. Student zawsze raził swoim stylem bycia, taki on jest i zawsze był. A społeczeństwo tutejsze nie przywykło jeszcze do odmienności żakowskiej braci. To nie nasza wina, mówią studenci, że nas tu ulokowano, akademik powinien

być budynkiem wolno stojącym wtedy nie było by problemu.

Początkowo są zawiedzeni. W październiku na biurku docenta beczniej plik podań studentów pierwszego roku o przeniesienie — rwa się do uczelni macierzystej, do Wrocławia. Tam przecież zdawali egzaminy wstępne, a wyładowali w Legnicy. Tylko miejscowi nie przeżywiają rozczarowań. Z góry wiedzieli, że decydując się na Politechnikę Wrocławską, przez pierwsze trzy lata będą studentami legnickiej filii tej uczelni. Czy studiowanie w Legnicy jest mniej warte niż w dużym ośrodku akademickim — we Wrocławiu?

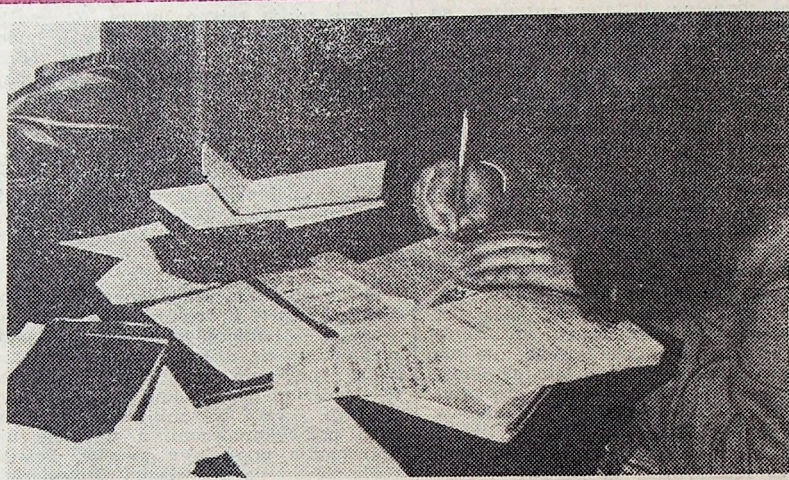
Jacek Szablewski szef Zrzeszenia Studentów Polskich w filii, sam wie po sobie jak to jest. Przez pierwsze pół roku człowiek miota się i żaluje że tak źle trafił. Ale powoli zaczyna dostrzegać plusy swojej sytuacji. Doceni kameralne stosunki na uczelni i prawie rodzinna atmosferę akademika. Bierze się za ciemnie fotograficzną lub za turystykę. Zda sobie sprawę, że w sumie warunki ma lepsze niż przeciętny student we Wrocławiu, wszystko jest tu bardziej dostępne, ale też więcej zależy od niego samego. Na gotowe nie ma co liczyć. I tu jest cały szkopuł.

kawa i herbatą. Jeszcze w zeszłym semestrze wzięli się za robotę — Mirek, Sławek i Rysiek z wydziału budownictwa, kupili deski, opłacili stolarza, pracowali po nocach. Nie skończyli, no bo po co, skoro na baryk wykazuje zakusy ZSP, robią i nawet nikt im dziękuję nie powie. Część desek gdzieś już wciął, domyślają się nawet gdzie, ale co tam. Znają już życie i od tej strony.

Legnickie środowisko studenckie to nie tylko filia Politechniki Wrocławskiej. I październik pierwszy semestr w Legnicy zainaugurował Oddział Uniwersytetu Wrocławskiego ze specjalnością nauczania początkowego. Również po raz pierwszy w tym roku słuchacze Studium Nauczycielskiego zyskali studencki status z prawem przynależności do ZSP. Legitymacje zrzeszenia ma już połowa słuchaczy SN.

Jacek Szablewski właśnie w integracji pomiędzy uczelniami upatruje szansę dla ruchu studenckiego w Legnicy. Bo jeśli będą trzymać się razem, to będzie więcej pieniędzy na wspólne imprezy, więcej siły przebicia, więcej pomysłów i chęci.

Filia Politechniki Wrocławskiej powstała 18 lat temu z myślą kształcenia inżynierów dla miedzi. Ale miedź che-



Wyniki są lepsze niż we Wrocławiu, bo tu w małych grupkach nie ma ludzi anonimowych.
Fot. Jan Bebel

Studiować po legnicku

Maria Kuncaitis

Na uczelni nie ma organizacji ZSMP, AZS w rozsypce a i do ZSP studenci też się nie garna. Do zrzeszenia należy ledwie jedna trzecia słuchaczy dziennych, tzn. około 50 osób. Niewiele wśród nich działaczy-zapałenców. I jak na razie w kulturze studenckiej posucha. Do przeszłości należą już czasy teatrzyków, zespołów i klubów studenckich. No cóż, inne teraz czasy i inni studenci. Strojnie ob organizację wola niegdzie nie należeć, bo każda organizacja jest „moralnie podejrzana” ludzie zapisują się dla materialnych korzyści, każdy zaraz wyciąga rękę po przywileje, rodzą się układy i układziki i one o wszystkim decydują. Lepiej więc trzymać się od tego wszystkiego z daleka, żyć swoimi prywatnymi sprawami w gronie kolegów.

Po zajęciach ci z miasta rozchodzą się do swoich domów, ci z akademika też wracają do siebie. Po południu nauka, czasem kino, gdy pojawi się jakiś gość kawa w „Dziwiarzu” lub „Ratuszowej”, w przypiły gotówki piwo w „Cu-prum”. Czasem jakaś impreza: imieniny, urodziny, obławianie egzaminu, w sobotę dyskoteka lub wyjazd do mamy po walówki.

Przed akademikami stoją gabloty, za szybą plakaty, Franciszkański Ośrodek Duszpasterski Młodzieży Studiującej i Pracującej zaprasza na spotkanie: „Przyjdź do nas, nie pozostaw biernym wyznawcą Chrystusa”. Po sąsiedztwu reklama występów zespołu Easy Rider i Martyny Jakubowicz. Na parterze mieści się klub, wyposażony w aparaturę nagłaśniającą, tu będzie śpiewała Martyna Jakubowicz, wstę 400 zł. W klubie przydałyby się bary z ciastkami,

tniej szuka sobie kadr w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie niż na politechnice, co uwiadamnia się w braku stypendiów fundowanych. I o tym właśnie rozmawiali studenci we środę przed wyborami na spotkanie zorganizowane przez PRON. W efekcie poszło w tej sprawie pismo do KGHM, może przyniesie jakiś skutek. Studenci mają również kłopot z opieką lekarską — gabinet jest, ale lekarza brak.

Różnie się mówi o poziomie studiowania w filii, opinie są sprzeczne. Nawet niektórzy studenci są przekonani, że poziom jest niższy, a laboratoria gorzej wyposażone. Przeczy tym opiniom doc. Żymalski i powołuje się na zdanie rektora uczelni, który w przemówieniu inauguracyjnym chwalił filię za dobre przygotowanie studentów. Wyniki są lepsze niż we Wrocławiu, bo tu w małych grupkach nie ma ludzi anonimowych, trudniej przeslizgnąć się z roku na rok.

Przyszłość filii, informuje jej szef doc. Żymalski, to specjalizacja kształcenia w określonym kierunku. Debatował już nad tym senat uczelni. Padła propozycja, żeby w Legnicy utworzyć kierunek inżynierii miejskiej na szkodach górniczych, zgodnie zresztą z potrzebami regionu.

Studiowanie w filii wiąże się z pewnymi niedogodnościami, na niektóre zajęcia laboratoryjne mechanicy i elektrycy zmuszeni są dojeżdżać do Wrocławia. Poza tym w Legnicy student uczy się tylko przez pierwsze trzy lata, a na dalsze dwa przenosi się do uczelni macierzystej. Niektórzy jednak, tak jak Jola Suszyńska woląby całe pięć lat studiować w Legnicy.

Mieszkać w bloku

Chciałbym zainteresować czytelników kilkoma problemami, które nurtują nie tylko lokatorów spółdzielczych bloków przy ulicy Neptuna w Legnicy. W numerze 35 tygodnika „Konkrety” przeczytałem artykuł pt. „Złodzieje wody”. Autor tego artykułu bardzo słusznie podkreślił sprawę marnotrawstwa wody, tylko nie wiem dlaczego tak krytycznie podszedł do mieszkańców spółdzielczych bloków, którzy płacą za wodę ryczałtem niezależnie od tego, ile jej zużyją. Nasuwa się pytanie: Czy tylko lokatorzy spółdzielczych bloków płacą za wodę ryczałtem?

Z tego co jest mi wiadome, mieszkańcy bloków administrowanych przez PGKiM też nie mają w swoim mieszkaniu zainstalowanych indywidualnych wodomierzy. Fakt jest niezbyt, że bardzo dużo wody się marnuje, ale czy tylko i wyłącznie z winy lokatorów?

Zastanawia mnie sprawa tzw. dozowania wody w określonych godzinach. Kto wydał taką, moim zdaniem, nierozważną decyzję? Czy ten ktoś zastanawiał się nad skutkami? Chyba nie. Myśląc, że ta decyzja doprowadzi do wielkiej oszczędności wody, chyba trochę się przeliczył. Każdy obywatel radzi sobie jak może. Przed odcięciem dopływu wody (wylączenie następuje jak na ironię losu nie zawsze o jednej i tej samej godzinie) napelnia wszelkie dostępne naczynia wodoodporne (wiadra, garnki, zlewozmywaki, wanny itp.) wodą, no bo jak żyć bez niej? Przecież nie w każdym domu akurat w chwili wylączenia wody wszyscy pracują, trzeba przecież ugotować posiłek, zrobić pranie, załatwić „grubszą” potrzebę fizjologiczną, umyć się do pracy, bądź po pracy, a tu akurat wylączenie wody. O tym jednak nie myślał ten kto wydawał decyzję, bo jeżeliby pomyślał, to mógł przewidzieć, że wcześniej zebrane przez lokatorów zapasy wody z chwilą ukazania się jej w kranie, są bezużytecznie wylane do kanalizacji. Poza tym poprzez takie wylączenie czasowe wody często dochodzi do zalewania mieszkań, bo ktoś w pośpiechu zbierając się do pracy zapominał dokręcić kran. Z pewnością spółdzielnia wynika, że decyzja taka zapadła odgórnie — ze szczebla wojewódzkiego, jeżeli tak, to życzylibyśmy decydodawcy aby zechciał chociaż przez jeden tydzień zamieszkać z rodziną w wieżowcu — powyżej piętego piętra i zasmakować życia bez wody.

Drugą sprawą jaką chciałbym poruszyć jest sprawa czystości korytarzy, piwnic, klatek schodowych, a także ich oświetlenie. Jak do tej pory, zarząd spółdzielni wydaje tylko tony papieru na zarządzenia, obwieszczenia, zawiadomienia itp. — mówiąc o podwyżkach opłat, sankcjach za zapychanie zyspów, przestrzeganie malowania okien (dwustronnie), mającej nastąpić akcji odszczepiania i odpchlania piwnic. Dlaczego jednak nikt ze spółdzielni nie pofatyguje się na lustrację poszczególnych budynków i przyległych placów, które wyglądają jak wysypiska śmieci. Są dozorczy domów, ale co robią, to już chyba jest tajemnicą, bo od kilkunastu lat nie widziałem, aby na klatkach schodowych były myte okna, sprzątane korytarze piwnic.

Proponuję komuś z redakcji dokonać takiej „wycieczki” i przekonanie się o gospodarności administracji spółdzielczej, bo same zapewnienia pana prezesa, że wszystkiemu są winni lokatorzy, to za mało. A co prezes robi, gdy któryś z lokatorów skarży się na niesumienność wykonywania prac remontowych? Chyba nie, bo jak kiedyś zalało piwnice w budynku nr 9 przy ulicy Neptuna, która notabene jest w dalszym ciągu systematycznie co jakiś czas zalewana, to odpowiedział redakcji, że zalanie następuje z winy lokatorów. Prawda jest jednak inna, otóż wadliwie jest wykonana instalacja odprowadzająca ścieki. Ale po co się do tego przyznawać, lepiej zgonić winę na lokatorów. Nie tak dawno budynek przy ulicy Neptuna otrzymał „nową elewację” — malowanie — o ile to można tak nazwać, kosztowało prawdopodobnie 7 milionów złotych — wykonawca prywatny. Malowano również otwory okienne, ale już teraz spółdzielnia przypomina obwieszczeniem, że lokatorzy winni pomalować okna zewnętrznie i wewnętrznie — chodzi chyba o ukrycie partactwa firmy wykonującej uprzednio tę pracę, bo wystarczyło dobrze się temu przyjrzeć.

Uważam, że czas najwyższy, aby Zarząd Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej przestał zwalać winę tylko na lokatorów, a przyjął się ekipom, które dokonują napraw, gospodarcom domów i innym służbom odpowiedzialnym za prawidłowe funkcjonowanie urządzeń w budynkach mieszkalnych, a także elecał swoimi podwykonawcom uprządkowanie terenu po wykonaniu prac remontowych. Staly czytelnik i mieszkaniec spółdzielczego bloku.

Przy okazji rozważań na temat plagi alkoholizmu w Polsce, jak echo wraca sprawa szczupłości bazy szpitalnej, wyspecjalizowanej w leczeniu osób uzależnionych od alkoholu, braku dostatecznej liczby oddziałów odwykowych i zamkniętych ośrodków resocjalizacyjnych. Ofiary nalogu długie miesiące czekają na zwolnienie łóżka na oddziale odwykowym. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo zmniejsza się w ten sposób szansa powrotu do życia.

Najważniejszą w Legnickim placówką zajmującą się leczeniem alkoholików (choć oczywiście nie jest to jej zadanie podstawowe) jest Wojewódzki Szpital Psychiatryczny w Złotorii. Jego dyrektor, Piotr Behnke, zapewnia, że każdy zgłaszający się na leczenie znajdzie tu miejsce. Nikt nie usłyszy — Przykro nam, proszę przyjąć za pół roku.

DLACZEGO TU JESTEM?

Leczenie przebiega trójfazowo i trwa kilka miesięcy. Jednak najbardziej sumienne stosowanie się do zaleceń lekarzy w czasie wszystkich etapów leczenia nie zapewni zobojętnienia na alkoholową pokusę. Nikt nie może takiemu pacjentowi dać gwarancji, że już nigdy więcej nie zajrzy do kieliszka. Alkoholizm bowiem różni się od wszystkich innych chorób tym, że jego niewolnikiem jest się aż do śmierci. Nawet po dwudziestu latach pełnej abstinencji wystarczy jeden kieliszek, by rozpoczął się niezmierzony do zatrzymania ciąg picia.

Wstępny etap leczenia polega na detoksyzacji organizmu, czyli odtruciu go i oczyszczeniu środkami farmakologicznymi ze szkodliwych składników alkoholu. Po tym okresie chory zaczyna funkcjonować mniej więcej normalnie: wraca mu apetyt, kończą się poty i drżenie kończyn. Jest to najbardziej odpowiedni moment, by podjąć z pacjentem spokojną rozmowę, która pozwoli na ustalenie podstawowych faktów, niezbędnych w dalszych stadiach leczenia.

Dlaczego przyszedł do szpitala? Czy stało się to pod presją rodziny, czy skierował go sąd, czy też zrobił to z własnej inicjatywy? Jeśli z własnej, to czy pod wpływem długich przemysłów i w uznaniu bezskuteczności dotychczasowych, podejmowanych na własną rękę usiłowań zerwania z nalogiem, czy też w rezultacie jednorazowego, chwilowego impulsu?

Potem prosi się pacjenta o napisanie krótkiego, ale treściwego życiorysu a następnie „piciorysu”, czyli absolutnie szczerej historii staczenia się w alkoholizm, ze szczególnym uwzględnieniem motywów sięgania po wódkę (dokładnego i „masochistycznego”, wyliczania przypadków krańcowego upojenia oraz wynikłych stąd kłopotów i komplikacji życiowych).

ZYCIE BEZ WÓDKI

Później przychodzi czas na szczególną analizę objawów i skutków choroby alkoholowej. Po takiej lekcji pacjent powinien już sam sobie umieć udzielić odpowiedzi na pytanie: Czy stałem się alkoholikiem? Jeśli odpowiedź jest twierdząca — a ma to miejsce jak łatwo się domyślić, w zdecydowanej większości przypadków — następują kolejne pytania, które pozwalają wyrobić sobie pogląd na temat trwałości zapewnienia personelowi szpitala, że konieczne chce zerwać z nalogiem.

Czy rzeczywiście chcesz przestać pić? Czy wiesz, że będzie to wymagało wyrzucenia całego twojego dotychczasowego życia do góry nogami? Z czym starujesz do tak ciężkiej próby życiowej, jaką jest leczenie alkoholizmu? Czy możesz liczyć na pomoc i współpracę żony i najbliższej rodziny? Czy masz niepijących przyjaciół i kolegów, żebyś w razie potrzeby mógł znaleźć wśród nich oparcie?

Kiedy pacjent wykazuje należyte zrozumienie swego stanu i stwarza nadzieję na poważne podejście do dalszych faz leczenia, i jeśli nie zrezygnuje sam, i nie zostanie przyłapany na próbie wnieśienia alkoholu do szpitala — dopuszcza się go do etapu drugiego.

PIERWSZE KROKI

Drugi etap ma charakter resocjalizacyjny, a jego celem jest rozpoczęcie przygotowania alkoholika do normalnego życia. Droga do tego celu wiedzie poprzez poznanie specyfiki i poszczególnych cech choroby alkoholowej. Pacjenci muszą się stać prawdziwymi ekspertami od swej dolegliwości. Do każdego z osobna musi dotrzeć trudna do zaakceptowania prawda, że nie istnieje nic takiego, jak kontrolowane picie. Ze już nigdy, w żadnych okolicznościach i pod żadnym pozorem, nie wolno będzie sobie pozwolić na kroplę alkoholu — niezależnie od tego, jak rewelacyjne wydawałoby się bezpośrednie leczenie i jak bardzo w jego wyniku wzrosłoby przekonanie o — na nowo odzyskanej — miłości charakteru. Jak wykazuje wieloletnie doświadczenie, akceptacja tego,

niesłuchanego z punktu widzenia alkoholika wyrzeczenia, jest najtrudniejszym momentem całej terapii.

Jedną z interesujących form psychoterapii, stosowanych w złotoryjskim szpitalu jest zabawa w lekarza i alkoholika. Dwaj pacjenci rozdzielają między siebie te role, po czym „alkoholik” opowiada o swym życiu, a „lekarz” usiłuje osadzić, czy przypadek ten można już zakwalifikować jako chorobę alkoholową.

i odnawianiu budynku szpitalnego. Korzystając z takiej pracy łatwo później zauważyć, a nawet doświadczyć jej obojętności. Chodzi o to, by pacjenci nauczyli się dostrzegać w pracy sens, czerpać z niej przyjemność, a w razie potrzeby umieli znaleźć w niej ratunek przed pociąganiem do kieliszka.

UKŁADY

Centralnym momentem dnia jest wieczorne spotkanie wszystkich pacjentów. Dyskretnie kierowani przez psychoterapeutę, próbują wtedy rozwiązywać swoje problemy, dzielić się wątpliwościami, lekami i niepokojami związanymi z funkcjonowaniem w swych przyszłych życiowych rolach już bez alkoholowego napędu.

— A jest co rozważać — mówi pełniący obowiązki kierownika oddziału Piotr Barczak. — Wielu pacjentów szczerze pragnie wyjść z nalogu, a jednocześnie bardzo się tego nowego życia boi i trudno im się dziwić. Albowiem, jakkolwiek to zabrzmi, wielu naszym pacjentom status pijaka z różnych względów odpowiadał i przynosił całkiem wymierne korzyści.

Wzięmy dla przykładu dom. Pijaka nie obchodzi. Ani zepsuty kran, ani odlatująca tapeta ani wychowanie i szkolne postępy dziecka. Jeśli jest pijany, żona nie śmie zwrócić mu uwagi i domagać się pomocy, bo bardzo łatwo może się to przekształcić w wielogodzinna awanturę z rękoczynami. Kiedy dla odmiany przydarzy mu się być trzeźwym, żona tym bardziej unika wszystkiego, co mogłoby go rozdrażnić i chodzić wokół niego na palcach. Tak niewiele przecież potrzeba, by się zdenerwował, trząsnął drzwiami i poszedł pić.

— To paradoksalne, ale również żona całkiem często bywa w określony sposób zadowolona z takiej sytuacji; bo dowodzą, że jeszcze nie. Jeśli diagnoza brzmi „tak”, wspólnie omawiają najlepsze metody leczenia. Psychodramy podobnego typu odbywają się często.

Kiedy alkoholik pozna na wyłot tajemnicę swego uzależnienia, rozpoczyna się powolny i mozolny proces resocjalizacji. Nakierowana jest ona głównie na wytworzenie umiejętności zwalczania mogących pojawić się w przyszłości chwil słabości, a także przezwyciężenia i przetrwania momentów, w których ucieczka w kieliszek wydaje się jedynym wyjściem.

Swoistą terapią jest także praca codziennie po kilka godzin. Nie jest to bezmyślne machanie łopata dla zabicia czasu i stłumienia myśli o wódce. Chory pracując w ogrodzie, przy remoncie

przecież dzięki temu rzadzi niepodzielnie w domu, jest niekwestionowaną szefową — co w niektórych przypadkach może ją całkiem skutecznie dowartościowywać. Nie ma żadnej satysfakcji z pojęcia z mężem, więcej, cierpi z jego powodu — ale jak wskazuje praktyka, często się do tego przyzwyczajają, a z czasem zaczyna nawet lubić swój status mężczyzny poświęcającej się dla niewdzięcznego mężczyzny i dzieci. Postawa taka nierzadko wywołuje w sąsiadów i rodziny odruchy współczucia, a nawet solidarności i uznania.

Dzięki wódce alkoholik może mieć również korzystne układy w pracy. Picie z szefem gwarantuje przemykanie oka na spóźnienia i obijanie się. Z kolei szef ma pijaka w garści — i też się z tego cieszy.

Kiedy więc alkoholik uświadomi sobie realną, niemal dotykającą perspektywę, w której przestanie być świętą krową w domu, straci wszystkie przywileje w pracy i zacznie być traktowany na normalnych zasadach, w zależności od tego, ile i jak zrobił, a nie

Wracanie do życia

Karol Jankowski

Wą, czy jeszcze nie. Jeśli diagnoza brzmi „tak”, wspólnie omawiają najlepsze metody leczenia. Psychodramy podobnego typu odbywają się często.

Kiedy alkoholik pozna na wyłot tajemnicę swego uzależnienia, rozpoczyna się powolny i mozolny proces resocjalizacji. Nakierowana jest ona głównie na wytworzenie umiejętności zwalczania mogących pojawić się w przyszłości chwil słabości, a także przezwyciężenia i przetrwania momentów, w których ucieczka w kieliszek wydaje się jedynym wyjściem.

Swoistą terapią jest także praca codziennie po kilka godzin. Nie jest to bezmyślne machanie łopata dla zabicia czasu i stłumienia myśli o wódce. Chory pracując w ogrodzie, przy remoncie

dow odpowiadał i przynosił całkiem wymierne korzyści.

Wzięmy dla przykładu dom. Pijaka nie obchodzi. Ani zepsuty kran, ani odlatująca tapeta ani wychowanie i szkolne postępy dziecka. Jeśli jest pijany, żona nie śmie zwrócić mu uwagi i domagać się pomocy, bo bardzo łatwo może się to przekształcić w wielogodzinna awanturę z rękoczynami. Kiedy dla odmiany przydarzy mu się być trzeźwym, żona tym bardziej unika wszystkiego, co mogłoby go rozdrażnić i chodzić wokół niego na palcach. Tak niewiele przecież potrzeba, by się zdenerwował, trząsnął drzwiami i poszedł pić.

— To paradoksalne, ale również żona całkiem często bywa w określony sposób zadowolona z takiej sytuacji; bo

tego ile i z kim wypił — zaczyna odczuwać lęk. Chętnie dzieli się nim z kolegami z oddziału i wspólnie próbują mu zaradzić.

CO ZAMIAST PICIA?

Trzeci, decydujący etap nauki życia i bycia z ludźmi na trzeźwo, bez pomocy alkoholu, to sztuka nabywania niewielką — alkoholikom jednak zupełnie nieznaną. Nauczanie jej odbywa się w całym innej, niż dotychczas, formie: pacjent czterzy dni spędza w szpitalu, a trzy w domu z rodziną, ostrożnie próbując na nowo wzbudzić w sobie zainteresowanie sprawami do tej pory zupełnie zapomnianymi.

Etap ten charakteryzują pięciodniowe turnusy, a w nauce nowego życia pomaga — prowadzony przez fachowców — trening interpersonalny, nauka jogi i ćwiczenia w technikach medytacyjno-relaksacyjnych.

Każdy z pacjentów odchodząc do domu, powinien dokładnie wiedzieć, czym wypełni swe nowe życie, jakimi treściami zapelni dotkliwą z początku pustkę po wyrugowaniu z niego alkoholu. Czy będzie to oddawanie się życiu rodzinnemu, może jakieś hobby, może dodatkowa praca dla podniesienia standardu życiowego. Jeśli takich treści nie uda się znaleźć i nie będą one autentyczne — powrót na oddział detoksykacyjny stanie się kwestią bliskiej przyszłości.

Chodzi o to — mówi Piotr Barczak — aby w wewnętrznym lusterku naszym pacjentom zabłysło własne światło. Aby radość życia zaczęli czerpać właśnie z niego, a nie z wódki — sztucznego posrebrzacza, który przy pierwszym potarciu palcem znika ukazując pustkę.

MIEJSCE DLA ŻONY

W czasie gdy mężowie przebywają w domach, ich miejsce na szpitalnym oddziale zajmują żony. Ich obecność w tym miejscu może się wydać zaskakująca, lecz ma jednak swoje głębokie uzasadnienie. Jeżeli rozbrat pacjenta z alkoholem ma mieć trwały charakter, niezbędna jest współpraca i stała pomoc ze strony najbliższej osoby, a taką właśnie jest najczęściej żona. Z uwagi na spoczywającą na niej odpowiedzialność — żona alkoholika także powinna poznać istotę choroby.

Lekarze i psychologowie usiłują wytłumaczyć jej, na czym polega nagminny — choć zazwyczaj ponaglany w najlepszej wierze — błąd zaś alkoholików. Otóż uwielbiają one brać na siebie odpowiedzialność za powstrzymanie męża od zagładzania do kieliszka — prośba, groźba czy podstępem. Ale siła uzależnienia od alkoholu jest tak wielka, że żadna z kobiet mimo najlepszych chęci, nie jest w stanie dotrzymać takiego postanowienia. Jeśli nie znikną motywy popychające męża do topienia smutku w alkoholu, na nie zda się szpiegowanie go na weselach, przyjęciach i wytrącanie kieliszka z ręki. Żona z cerbera i dozorca powinna zmienić się w partnera w budowaniu mężowi i sobie takiego świata, w którym alkohol stanie się zbędnym dodatkiem.



Jest w Legnicy taka fabryka, która co dziesięć dni wy-
daje na świat kolosa. Każdego roku kilkadziesiąt takich żół-
tych machin zasila park maszynowy miedziowych podziemi.
Gdy wielka gra o miedź dopiero się zaczynała trzeba było
wybierać ją i transportować maszynami ze strefy dolaro-
wej. Później nauczyliśmy się sami wytwarzać ciężkie wozy
samojezdne. Pierwsze pojazdy powstawały we wrocław-
skiej „Fadromie”, gdzie konstruktorzy korzystali z pomy-
słów i elementów francuskiej „Secomy” i szwedzkiego
„Atlas-Copco”. Jednak tych maszyn ciągle brakowało, a
potrzeby górnictwa były coraz większe. Oczywiście można
było wszystkie zdobyte dewizy przeznaczyć na zakup no-
wych maszyn na Zachodzie, ale i tak byłoby to działaniem
na krótką metę. Nie wszystkie wozy sprawdzały się w pol-
skich warunkach. Potrzebne były takie konstrukcje, które
sprostałyby trudnym warunkom eksploatacyjnym miedzi-
ośnych złóż.

Kilka francuskich maszyn zastąpiono konstrukcjami, któ-
re powstały na deskach w prototypowniach „Fadromy”. Do
innych zaczął przymierzać się powstały w 1966 roku „Leg-
met”. Na dobre produkcja wozów samojezdnych rozpoczą-
ła się tutaj w 1971 roku. Przy współpracy z Zakładem Do-
świadczalnym KGHM i „Fadromą” rozpoczęto montaż sa-
mojezdnych wozów do kotwienia i wiercenia, które wy-
twarzano przez długie lata. Dziś inżynierowie i załoga
„Legmetu” robią przymiarki do produkcji nowego wozu
do obrywki grubego złoza. Właśnie pracuje się nad proto-
typem takiego pojazdu. Zaraz potem powinien ujrzeć świa-
tło dzienne nowy „Legmet” (bo tak nazywa się w kopal-
niach wozy z Legnicy) do kotwienia.

To przyszłość. A dziś wydział mechaniczno-konstrukcyjny
wysłał co kilka dni wozy dostawcze CB-4, które natych-
miast ładują w kopalniach i cieszą się tam dobrą marką.
Górnicy chwalą je za niezawodność, tak bardzo potrzebną
przy rytmicznym, wydajnym urobku. Myli się jednak
każdy, kto sądzi, że tylko wozami „Legmet” stoi. Produk-
cja zakładów jest wielosortymentowa. Kto choć raz był
w kopalni zapewne zauważył przenośniki z charakterystycz-
nym znacznikiem, gdzie rzuca się w oczy literka G (wszy-
stko dla górnictwa — tłumaczą mi w „Legmecie”). Zna-
ne są nie tylko w naszym zagłębiu pompy APP i OS do odwad-
niania kopalń.

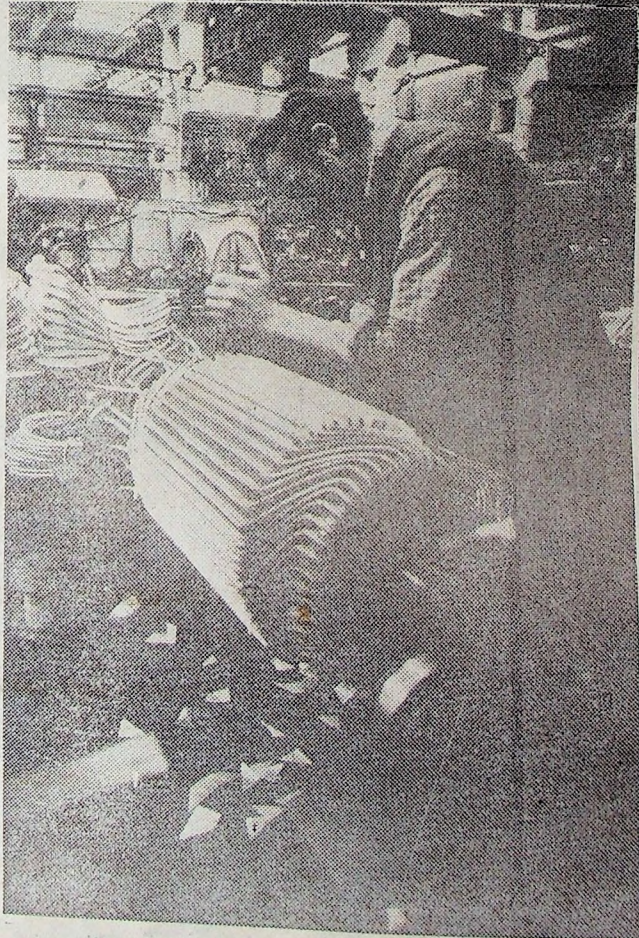
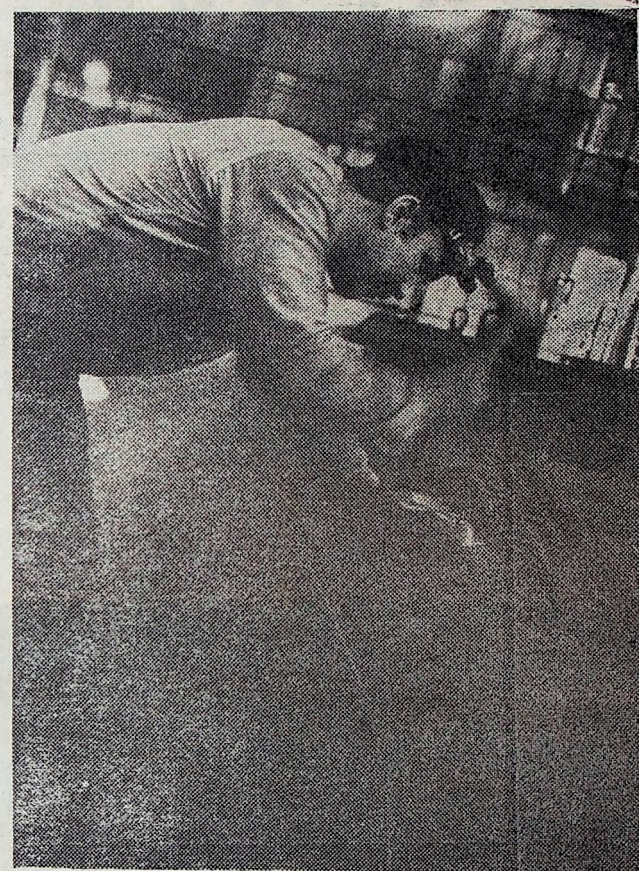
Innym znanym wyrobem „Legmetu” są zaciski hamulcowe
na licencji amerykańskiego „Goodricha”. Legnickie zakłady
są monopolistą w tym zakresie a hamulców starcza nie
tylko dla zakładów produkujących maszyny górnicze, lecz
na potrzeby całego polskiego przemysłu ciężkiego. Zaciski
chwalą sobie odbiorcy zrzeczenia „Bumar”, a także zakłady
w Radomsku i Stalowej Woli, gdzie powstają maszyny dro-
gowe i budowlane. Hamulce z „Legmetu” trafiają również
na eksport do ZSRR i Holandii. Wszędzie cieszą się znako-
mitą marką i kto wie, czy „Legmet” nie zdobędzie nowych
zagranicznych rynków zbytu?

Słynie także „Legmet” z napraw maszyn elektrycznych.
To tutaj przywraca się młodość mocno wyeksploatowanym
silnikom niskiego napięcia o mocy do 200 kW i wysokiego
napięcia do 4000 kW. Specjalizują się też zakłady w re-
montach stacji transformatorowych, transformatorów, spa-
warek elektrycznych i silników do maszyn dołowych.

Nie koniec na tym. Mają też w „Legmecie” gorące wy-
działy — odlewnie staliwa i żeliwa, gdzie powstają części
do maszyn pracujących w KGHM i urządzeń wytwarza-
nych na miejscu. Odkąd wzięli się za produkcję zacisków
hamulcowych odlewnię zdominowały właśnie elementy do
„Goodricha”, ale starcza czasu i na jednostkowe zlecenia.
Choć wolą przyjmować zamówienia na dłuższe serie. Wte-
dy bowiem jedna matryca starcza na kilkadziesiąt odlewów
i przynosi wymierny efekt ekonomiczny. Cieszy się klient,
bo przy dłuższej serii cena jednostkowa jest mniejsza, cie-
szy się i „Legmet”, bo może rytmiczniej pracować i nie
wyrzucać formy po dwóch-trzech odlewach.

Można by mniemać, że codzienność legmetowskiej załogi
jest sielankowa, że nie ma problemu z obsadą stanowisk
produkcyjnych, że materiałów dość... Tymczasem sen z po-
wiek spędzają właśnie kłopoty zaopatrzeniowe. Wprawdzie
służby „Zakmatu” i legmetowscy zaopatrzeniowcy stają na
głowie, ale i tak częstokroć coś gdzieś staje, ludzie klną,
bo zabrakło uszczelki, śrubki, nakrętki i licho wie czego.
Nowy szef firmy Janusz Biskupski już w pierwszych dniach
kierowania „Legmetem” otrzymał z kopalń sygnały, że kiepska
jest blacha na skrzynkach w CB-4, że się wyciera i pęka,
słowem — nie sprawdza się w warunkach kopal-
nianych. Zbadano sprawę. Wiedzą do kogo adresować pre-
tensje — do Huty im. Bieruta w Częstochowie, która blachę
dla „Legmetu” wytwarza. Będą monitorować. Bo dlaczego ni-
by mają obrywać za nieswoje grzechy...?

W przyszłym roku chcą utrzymać tegoroczne — niezłe
tempo produkcji. Wszystkie plany mogą jednak wziąć w
łeb, jeśli nie będzie pokrycia materiałowo-surowcowego. Już
dziś zakłada się, że będzie brakować około 30 proc. po-
trzebnych materiałów i części. Czyli — będzie „normalnie”,
jak w tym roku. Od czegoż jednak zaradność legmetow-
skich złotych rączek. Bo to raz udowodnili, że niemożliwe
stało się możliwe. Gdybyż jeszcze było tych speców pod
dostatkami. Do pełnego szczęścia brakuje kilkadziesiąciu
wykwalifikowanych spawaczy, tokarzy, odlewników i ślu-
sarzy. Może słaba jest informacja o tym, że tu w „Legme-
cie” każdego takiego fachowca przyjmą z otwartymi ręko-
ma i nieźle zapłacą.



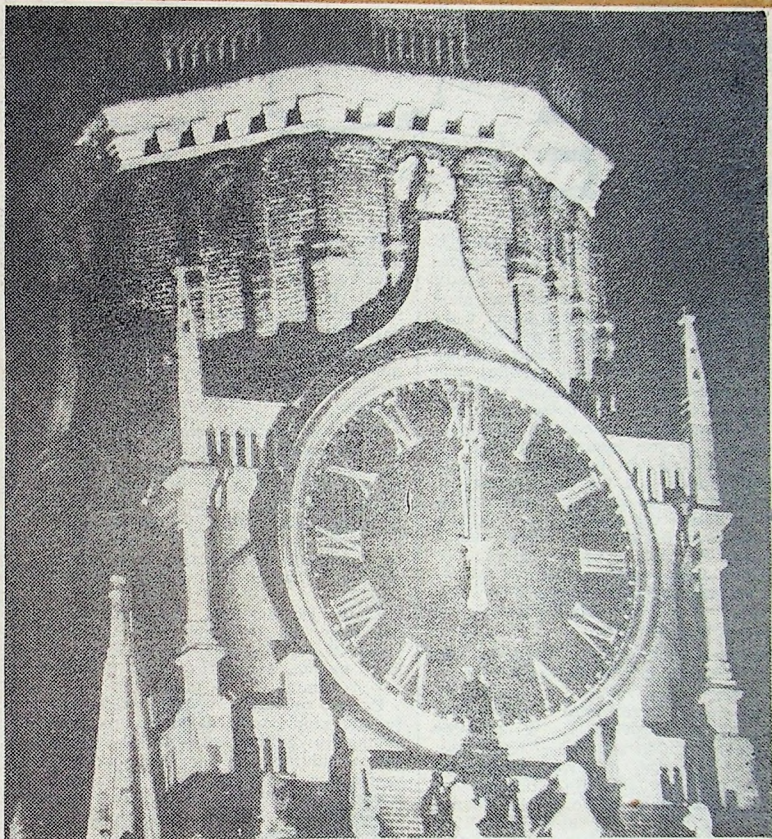
Tam, gdzie
rodzą się
kolosy



pomyśl, zgadnij

Co wiesz o Kraju Rad?

Z okazji 68 rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej redakcja „Konkretów” ogłasza wielki konkurs przygotowany wspólnie z Zarządem Wojewódzkim TPPR w Legnicy. Na zwycięzców czekają atrakcyjne trofea w postaci wycieczek do ZSRR i cennych nagród rzeczowych. Jednakże, aby zdobyć je trzeba udzielić odpowiedzi na wszystkie zamieszczone pytania i wysłać je pod adresem: ZW TPPR, ul. Lampego 10, 59-220 Legnica z dopiskiem „Co wiesz o Kraju Rad?” w terminie do 25 listopada br. Spośród autorów prawidłowych odpowiedzi wylosuje się dwudziestu uczestników turnieju „Co wiesz o Kraju Rad?” i dopiero wśród zwycięzców finału ustnego rozlosowane zostaną nagrody. Turniej odbędzie się na początku grudnia br. O terminie powiadomimy na łamach „Konkretów”.



1. Podaj dokładną datę ogłoszenia „Dekretu o pokoju”.
2. Podaj nazwiska przynajmniej pięciu Polaków — uczestników Rewolucji Październikowej.
3. Jaką nazwę nosi najnowszy samochód z fabryki w Togliat-ti?
4. Gdzie znajduje się słynna fabryka cukiernicza „Czerwony Październik”?
5. Podaj pełną nazwę największych zakładów metalurgicznych w Zaporozżu?
6. Jak nazywa się dziennik, centralny organ radzieckich związków zawodowych?
7. Jaką nazwę otrzymała najnowsza linia moskiewskiego me-tra i kiedy oddano ją do użytku?
8. Wymień przynajmniej pięć filmów, w których grał Siergiej Bondarczuk?
9. Podaj przynajmniej trzy pary polsko-radzieckich miast bliź-niaczych?
10. Jak się nazywa wieża, którą przedstawia zdjęcie zamiesz-czone powyżej?

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk

We wsi H., w piwnicy niejakiej Stefani R., 40-letniej wdowy po śp. chłopo-robotniku Janie, ujęto ducha, jak najbardziej żywego ducha. Sam fakt obecności ducha — nawet żywego — w piwnicy obywatelki Stefani R. nie wydawał się jednak być czymś nadzwyczajnym, bo wszyscy mieszkańcy H. wiedzieli doskonale, że przeróżne duchy, widma, zjawy tudzież upiory i demony lubią wielce szwendać się po chałupach i rozrabiać, tzn. pobrzękiwać kajdanami, tłuc talerze, klekotać kośćmi, wyciem zakłócać ciszę nocną itp. Skoro nie sama obecność ducha wywołała sensację wśród światłych mieszkańców H., to co? Ano to, że ów duch, istota bezcielesna przecież — jak zresztą każdy duch — dał się w ogóle ująć, miał sobie tylko znanym sposobem zdematerializować się i ulecieć w bezpieczne zaświaty. Zaczęto tedy się dziwować, co to za duch-niedorajda?

Kłopoty z duchem małżonka



Rychło jednak, bo już po wstępnych oględzinach okazało się, że z tą bezcielesnością jest coś nie tak, gdyż schwytyany duch składał się z całkiem człeczej skóry, człeczego ciała i człecznych kości, a do tego ważył — mimo że z wyglądu ledwie zipsa — dobry cetnar, polski cetnar. Poza tym był pici męskiej, nawet — rzecz można — okazała męskiej, co skłoniło obecne przy oględzinach panie z koła gospodyń wiejskich do przyjrzenia mu się raz jeszcze, oczywiście z większą uwagą. A ponieważ patrzyły naprawdę pilnie i z wielką rzetelnością, rychło odkryły, że nie jest żadnym duchem, widmem czy zjawą, lecz Teofilem R., rodzonym bratem śp. chłopo-robotnika Jana R., czyli szwagrem Stefani R. O czym z mety zameldowały obywatelom komendantowi posterunku MO w H., spełniając w ten chwałebny sposób swój obywatelski obowiązek.

Obywatel komendant — ciekawy jak każdy komendant i każdy milicjant — zaraz, rzecz jasna, zainteresował się tym, co robił ciemna noca Teofil R. w charakterze istoty nieziemskiej w piwnicy bratowej. Z ochotą więc wziął ostro eks-ducha na spytka, a jeszcze wcześniej pogadał ze Stefanią R. No i tak od słowa do słowa, od a do be, od be do me (jako że oboje — i Stefania i Teofil — mówili niechętnie) wylazło sztydło z worka.

Półtora roku temu, w samą Wielkanoc, obywatel Jan R., 55-letni dwuhektarowy rolnik z H. i zarazem robotnik zatrudniony w cukrowni w J., wstąpił w związki małżeńskie ze Stefanią O., młodszą od siebie o lat ponad piętnaście panniką z sąsiedniej wsi P.

Jan R. nie stanowił atrakcyjnej partii. Był kulawy, mocno się jakał i w H. uchodził za przygłupa. Gwoli prawdy wypadła jednak dodać, że w światłej wsi H. każdy, kto się zaciął uchodził za przygłupa. Mimo to związek Jana i Stefani wydawał się być udany. Albowiem panna Stefania była też mocno feralna, jako że posiadała dwoje niesłubnych dzieci, z którymi zresztą Jan R. nie miał żadnych kłopotów, ni żadnych kontaktów, gdyż chowały się w domu dziecka na państwowym wikcie. Fery, tedy równoważyły się niemal idealnie.

W sierpniu br. Jan R. zjadł rondoletuduszonych na maśle grzybów. Zjadł, popił dwoma bełtami marki „Liczyspa”, pomógł się dzionek — i wykitował. Definitywnie. Coż, no bełtach wszystkiego można się spodziewać — nawet nagłej śmierci. Okazało się jednak, że to nie bełty, lecz grzyby — muchomorwy skosiły Jana R. I to skosiły bez żadnej pomocy Stefani R., gdyż odpowiednie władze stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że Jan R. osobiście zbierał te grzyby, osobiście udusił je na maśle i osobiście je sobie zaserwował. Mimo to zaraz zaczęto gadać, że to Stefania otrula męża, bo on sam, znaczy się Jan R., nie był aż taki głupi przygłup, by nie odróżnić szlachetnego smacznika od gładkiego prawdziwka. Najgłośniej, ma się rozumieć, gadał brat zmarłego, czyli Teofil R.

Ponieważ jednak samo gadanie, choćby nie wiadomo jak głośne, jest tylko przelewaniem z pustego w próżne, Teofil R. postanowił zadziałać skutecznie, to znaczy przyobleć się w powłokę nieboszczyka i w tymże charakterze zadebiutować w rozmowie z bratową, rozumując słusznie, że nieboszczykowi nie będzie śmiała wstawiać kitu. No i zadebiutował.

Pewnego wieczoru, tydzień po pogrzebie małżonka, Stefania R. weszła do szopy po siekierkę. Weszła — i zemdlą. Ale zanim jeszcze zemdlą i rąbnęła na klepisko, zobaczyła mającego w kacie nieboszczyka w białym całunie i z zapalonym ogarkiem świecy w ręce. Zobaczyła i usłyszała jego jakający się głos: Dlaczegoś mnie, miła żonko, otrula?

Kiedy się ocknęła, nieboszczyka już nie było, ale w powietrzu stał ciągle swąd świecy. I gdyby nie ten swąd, byłaby pewna, że miała tylko okropne przewidzenie.

Przez następny tydzień nieboszczyk się nie pokazywał. A potem, również o zmierzchu, zdybała go w stajni, oczywiście w całunie i z ogarkiem. Lecz tym razem nie zemdlą, tylko wrzasnęła i pognąła do plebana, by odprawił egzorcyzmy. Ksiądz pleban, człek myślący nowoczesnie, nie wierzył w żadne duchy, widma i zjawy, a co za tym idzie — ani w potrzebę, ani w skuteczność egzorcyzmów. Powiedział jej więc, aby dla spokoju sumienia dała ze trzy stowy na tace, i wracała w spokoju do domu.

Ofiara z trzech stów okazała się skuteczna. Skutkowała jednak tylko dwa tygodnie i trzy dni i przestała skutkować, bo po dwóch tygodniach i trzech dniach duch pojawił się znów. Tym razem późną nocą i nie w stajni czy szopie, lecz w samym wnętrzu chałupy — w piwnicy.

Pośrodku nocy Stefanię R. obudził dochodzący spod podłogi brzęk butelek z bimbrem. Z bimbrem, albowiem handlowała sobie cukrową samoróbką, doraabiając co nieco do wdowiego grosza marnego. Usłyszawszy ów brzęk, struchlała nie mając odwagi zajrzeć do piwnicy. Ale wiedziała, że to on, duch śp. małżonka. Truchlała tak ze dwie minuty, a kiedy to truchlenie przeszło jej nieco, hycnęła szybko z wdowiego wyrka, ha-czykiem zablokowała skobel piwnicznej kłapy i tak, jak spała — bosu, w koszuli i rozkoltuniona — wybiegła z chałupy. Biegła ze dwie godziny, aż dobiegła do mieszkającej w P. mamusi. Mamusia, osoba rozsądna, wysłuchawszy chaotycznego opowiadania Stefani, oznajmiła, że ni z ludźmi, ni — tym bardziej — z duchami nie ma co po nocy wojować. Niechże tedy ona — Stefania, znaczy się — legnie se na bambetlu i pokima do ranka, a rankiem ruszą do H.

No i ruszyły. W H. zaś zwerbowały kilka pań z koła gospodyń wiejskich i zajrzały do piwnicy. Zajrzały i — oczywiście po rzetelnym oględzinach — zobaczyły Teofila R., który chcąc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu — tzn. postraszyć Stefanię R. i, niejako przy okazji, zachachnąć co nieco butelek z bimbrem — włąził na swe wielkie nie-szczeście do piwnicy.

Dzieje ziemi glogowskiej

(3)

Wspominaliśmy już o umieszczonych na mapie Europy, przez żyjącego w II wieku naszej ery Ptolomeusza Klaudiusza, miejscowościach, w których uczeni dopatrują się Głogowa, jak również o przekazanych przez Geografa Bawarskiego (ok 845 r.) nazw plemion słowiańskich, z których jedno — Dziadoszanie zamieszkiwało okolice Głogowa i miało posiadać aż dwadzieścia grodów. Tego rodzaju informacje to jednak zbyt mało aby można określić czas powstania i dokładne położenie grodu. Pierwsza historyczna wzmianka o Głogowie

ją nazwę) wielka obfitość. A grody umieli Polanie budować po mistrzowsku. Otaczali je wysokimi i stromymi wałami usypanymi na rusztowaniu z bali drewnianych, układanych w taki sposób, aby przestrzeń pomiędzy nimi można było wypełnić ziemią i kamieniami. Ba- le zabezpieczone były przed wysunięciem przez poprzeczne przekładnice zakończone hakami wykonanymi z odgałęzień drzewa. Taka konstrukcja jeszcze dzisiaj mogłaby skutecznie chronić przed ostrzałem artyleryjskim, a wówczas była prawie nie do zdobycia. Ziemi-nego wału, szerokiego u podstawy na kilkanaście metrów nie można było skruszyć przy pomocy taranów, nie można go było spalić, pozostawało jedynie piąć się po stromym zboczu pod ostrza-łem z łuków i kusz spadających na głowy belek i kamieni, lejącego się u-kropu i smoły.

A gród glogowski miał przecież wybitnie obronny charakter. Usytuowany na południowy zachód od obecnej kolegiaty (niestety dotychczas w ruinie) tworzył wraz z Lubuszem, Owczarami, Krosnem Odrzańskim. Bytomiem Od-

W glogowskim grodzie

Janusz Chutkowski

pochodzi przecież dopiero z 1010 r. Więcej informacji przekazuje nam archeologia. W wyniku prowadzonych w różnych okresie badań archeologicznych wiemy, że na przełomie VIII i IX wieku w pobliżu Głogowa Dziadoszanie wybudowali cały szereg grodów tworzących swojego rodzaju linię obronną wzdłuż Odry i Wzgórz Dalkowskich. Są to Chobienie, Orsk, Przedmoście, Głogów, Dobrzejowice, Klenica, Zawada i Krosno Odrzańskie. Wysuwane są przypuszczenia, że „linia ta wiąże się z ekspansją Dziadoszan i ukierunkowana została przeciw północy. Grody pełniły funkcję strażnicze usytuowanych wzdłuż granicy plemiennej. W okolicach Głogowa wszystkie znane grody Dziadoszan usytuowane na linii Odry, a więc skierowane przeciw państwu Polan, uległy w drugiej połowie dziesiątego wieku likwidacji”.

O tym pierwszym glogowskim grodzie nie wiemy właściwie nic. Musimy poczekać aż zajmą się nim archeolodzy. Położony był on na prawym brzegu Odry, w miejscu dogodnym do przystanku, mniej więcej naprzeciw obecnej dworca kolejowego. Nic nie wiemy o nim, nie o przyczynie jego zagłady. Możemy tylko służyć bardzo prawdopodobne przypuszczenia o tym, jak to wojowie Mieszka, rozszerzając panowanie Polan, około 990 r. wyruszyli na Śląsk, gdzie ogniem i mieczem utrwalili władzę swojego księcia. Być może wtedy właśnie padł Głogów i został przez zdobywców zburzony, a Dziadoszanie podporządkowanej polskiej organizacji państwowej. Nowy gród, pełniący już rolę ośrodka administracyjnego Polski, kazał Mieszko wybudować na wyspie, w widłach rzek Odry i Baryczy.

W tym miejscu należy się cytelnikowi pewne wyjaśnienie. W tamtych odległych czasach Odra i Barycz łączyły się ze sobą dopiero w Głogowie, tworząc w miejscu połączenia wyspę, istniejącą zresztą do dzisiaj, tylko że obecnie opływana przez dwie odnogi: Odry, Odra i Barycz płynąc przez ponad 30 kilometrów prawie równolegle do siebie tworzyły wtedy pas bagien i moczarów (klimat Polski był wówczas znacznie bardziej wilgotny), tak, że dopiero poniżej ujścia Baryczy było miejsce dogodne do przeprawy.

Tak naprawdę to oczywiście nie wiemy kto zdecydował o tym, aby nowy gród glogowski wybudować na Ostrowie Tumskim. Być może uczynił to właśnie Mieszko I. W tamtych czasach władca zwykle sam przecież dowodził swoimi wojskami i wydawał decyzje w sprawie budowy twierdz. Możemy natomiast z dużym prawdopodobieństwem opowiedzieć jak to się działo. Opisał nam to podróżnik arabski Ibrahim ibn Jakub, który tak przedstawił sposób budowy grodu przez Słowian:

„Udają się umyślnie na łaki obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linię kolistą lub czworoboczną, w miarę tego jaki chcą mieć kształt grodu i obszar jego powierzchni, kopią dookoła i piętrzą wykopaną ziemię, umocniwszy ją deskami i drzewem, na podobieństwo szańców, aż wały osłagną wymiar jakiego pragną”.

Trzeba przyznać, że zgodnie z tym opisem miejsce było wybrane dobrze. Wody było pod dostatkiem, a zarośla, w tym glogu (od którego gród wzięł swo-

rzańskim, Wrocławiem i Opolem sprawnym system obrony polskiej granicy zachodniej. Strzegł brodu, który był jedynym od Wrocławia do Bytomia Odrzańskiego miejscem umożliwiającym przeprawę napastniczych wojsk.

Z czasem obok grodu, od jego północno-zachodniej strony zbudowane zostało podgrodzie. Mieszkał w nim rzemieślnicy i czeladź służebna. Podgrodzie również otoczone zostało wałem ziemnym, tylko że przypuszczalnie niższym i słabszym. Położone przecież było od strony, z której nie spodziewano się napadów wroga. Wróg zwykle nadchodził z zachodu... Na podgrodziu znajdował się niewielki jednonawowy kościół, którego fundamenty odkryto w czasie badań prowadzonych we wnętrzu kolegiaty. Zbudowany został z kamienia i czerwonego piaskowca. Sądzi się, że pochodził z XII wieku, a więc być może nie była to pierwsza świątynia chrześcijańska w Głogowie.

Dotychczasowe badania archeologiczne nie pozwalają jeszcze na bardziej szczegółowy opis grodu. Wiadomo jednak, że na podstawie dotychczasowych badań, które zajęło jego mieszkańcom. Można jednak wysnuć wniosek, że trudnili się rybactwem, łowiectwem, tkactwem i uprawą ziemi. Przypuszczać możemy, że podobnie jak w innych grodach na podgrodziu mieszkali również krawcy, szewcy, tutaj wyrabiano broń i naczynia potrzebne w gospodarstwie domowym. Świadcza o tym znalezione już na terenie grodu między innymi łuski jesiota, grociki strzał, fragmenty tkanin oraz różne płody rolnie. Gród i związana z nim osada musiały być przecież samowystarczalne i wytwarzać wszystkie niezbędne do życia jego mieszkańców przedmioty. Na import z zewnątrz nie można było wówczas w większym zakresie liczyć.

Taki był gród glogowski w czasach pierwszych Piastów. A jakie były jego dzieje? O tym dowiemy się z następnych odcinków.

(c.d.n.)



Odslonięty fragment grodu glogowskiego na Ostrowie Tumskim.

Nie wiem dlaczego siedem. Zresztą, jest ich zapewne więcej, jednak te są najbardziej irytujące; grzechy popełniane przez młodych adeptów sztuki estradowej i to na ogół bez różnicy, czy mówimy o gatunkach rockowych czy pozostałych. Owe grzechy po prostu zaciemniają obraz; powodują, że słuchacz przestaje koncentrować się na treści a zaczyna zwracać uwagę na formę, która jest przecież — jak by nie brać — rzeczą podrzędną. Wszak — powiedzmy — w malarstwie najpierw zwracamy uwagę na sens i treść, a później na rozdaj farby i fakturę. Jednak błędy techniczne mogą zatrzeć korzystne wrażenie „ogładu”. Zapewne więc poniższe uwagi można potraktować jako katalog przeszkód w prawidłowym odbiorze „tego, co poeta miał na myśli”.

GRZECH PIERWSZY — SŁOWOTOK.

Różnica między tekstem poetyckim a tekstem przeznaczonym do śpiewania polega na tym, że w tym drugim unikamy zbytniego zagęszczenia metaforyki. Wyjaśnienie jest banalne. Słuchacz ma ograniczone możliwości przyswojenia tekstu śpiewanego, co wynika z jednokrotnego odtworzenia. Tak więc może dojść do sytuacji, że zanim rozszyfruje pierwszą czy drugą metaforę, wokalista będzie już przy piętnastej i efekt (a wraz z nim — słuchacza) diabli wzięli.

Słowotok, czyli — nadmiarowość objawia się zbytkiem słów krążących wokół konkretnej myśli. Niezłym zabiegiem sprawdzającym, czy tekst przeznaczony do śpiewania nie cierpi na ów grzech, jest próba wykreślenia słów. Często bywa, że tekst po owej operacji zyskuje na zwartości i logice wypowiedzi.

Istnieje również szczególna odmiana słowotoku, typowa dla niemal wszystkich MŁODYCH twórców. Młody autor tekstu, świadom chropowatości formy, usiłuje „ustrzelić” słuchacza treścią, przy czym posługuje się dwoma rodzajami chwytów literackich. Jeden nazywam „roboczo”, metafizyką i transcendencją. Rzecz polega na przeciwstawieniu ogromu wszechświata i nas — w nim — maluczkich. Wskazane jest poruszenie zjawiska ucieczki galaktyk. Także typowe jest uruchamianie tzw. terminów abstrakcyjnych (wiara, nadzieja, miłość, wolność, szczęście itd.). Tu uwaga na marginesie — hasła abstrakcyjne, w rodzaju „chcemy być sobą”, które dla ludzi dojrzałych nie oznaczają zbyt wiele, dla nastolatków są dokładnym równoważnikiem zdania: „chcemy być inni niż wy”.

Osobną wersją słowotoku są tzw. „wyciskacze łez”, czyli zbiór elementów, o których z góry wiadomo, że poruszają słuchacza. Płacząca matka, kalekie dziecko, ślepiec idący w niepewne, to tylko trzy z możliwych przykładów. Ich użycie kojarzy mi się dokładnie z pojęciem kiczu; pierwszy kto namalował wzruszający pogrzeb leśnika mógł być artystą. Następni są tylko epigoni — i to o nie najlepszym smaku artystycznym.

W definicji „Grzechu Pierwszego” mieści się także szeroko pojęte kaznodziejstwo. Formalnie rozpoznajemy je po użyciu drugiej osoby liczby pojedynczej (czy widzisz, spójrz, zabroń, wleć itp. wyrażane bardzo kategorycznie) albo teście osoby liczby mnogiej (zabrońcie, nie dajcie, pozwólcie). Jest to jednak — podobnie jak poprzednie — cecha typowa dla młodości. Zwykle musi upłynąć czas jakiś, by młody autor przestał „cierpieć za miliony”, a zaczął się sobą i najbliższym otoczeniem. Co zwykle daje efekty atrakcyjniejsze literacko. Ale w końcu między „Ogą do młodości” a „Lirykami łożańskimi” także upłynęło sporo czasu, tak w sensie fizycznym jak i zasobu doświadczeń.

GRZECH DRUGI — MONOTONIA

Przypominam, że mowa o ruchu amatorskim a nie o najwyższej profesji, kiedy to cholernie monotonna Cehena słucha się z otwartymi ustami od początku do końca utworu.

Cecha pierwsza tego grzechu, to nadmiarowość ekspresji, jednakowo charak-

terystyczna dla nurtu rockowego jak i balladowego, wywodzącego się z manier Wysockiego i Kaczmarskiego. Młodość ma to do siebie, że lubi być głośna, niezależnie od danych jej technologicznych środków wyrazu. A więc krzyk od początku do końca. Młodzi wykonawcy nie wiedzą jednego, że szeplem też można „zabić” a zbyt krzyku wywołuje reakcję, dającą się zaobserwować wśród mieszkańców ruchliwych skrzyżowań. Oni — ci mieszkańcy — po prostu się impregnują; przestają dostrzegać hałas w sposób świadomy. A myślę, iż nie jest celem Artysty, by odbiorcy przestali go słuchać.

Nieumiejętność konstruowania napięcia dramatycznego może być dramatem

dziesiątych lat wzorowała się na najlepszych wzorach Czarnego i Białego bluesa. Szeroki wachlarz możliwości — od Muddy'ego Watersa i B. B. Kinga aż po Mayall'a, Kornera czy Claptona. Obecni młodzi bluesmani tak nachalnie „leją Nalepę”, że aż się przykro robi. Nie jest to bynajmniej atak na Nalepę a jedynie na wtórność dokonania i to wtórność do kwadratu, mimo niesłychanych wysiłków Marii Jurkowskiej (z III pr. PR) by ukazać walory tej muzyki w wersji oryginalnej. Przypadek analogii LADY PANK — POLICE wolałbym pozostawić na boku, gdyż jest raczej dowodem polskich kompleksów. Ot, nasz paradoks: zespół jest doskonały bo gra jak POLICE i — jednocześnie — jest fatalny dokładnie z

dwóch bardzo młodych ale zdolnych i inteligentnych (!!!) twórców i zamiast rozważać co robią i dlaczego, zastanawiam się, kiedy oni wreszcie pozbędą się garbu naśladowstwa. Wielbiciele ballady intelektualnej zapewne domyśli się, że mówię o Andrzeju Ciborskim i Piotrze Bukartyku. Po prostu, nawet najlepszy wzorec staje się w pewnym momencie właśnie garbem, Czasem nie do usunięcia.

GRZECH TRZECI — PYCHA I NONSZALANCJA

Ująłem je wspólnie, bo są — jak sądzę — jedynie różnymi sposobami reagowania na sytuację stresową, przy

Siedem grzechów głównych

Jerzy J. Kaczmarek

twórcy. Artysta powinien dbać o swego słuchacza poprzez konstrukcję swego utworu, odpowiednie wyważanie punktów kulminacyjnych. Najbardziej prymitywnym przykładem niech będzie typowa budowa typowego przeboju; konstrukcja typu: canto, canto, refren, canto, refren.

Bywają też bardziej wyrafinowane metody, poprzez różnicowanie tempa czy dynamiki lub modulację (zmiany tonacji). Sposobów jest wiele. Dają się nawet przedstawić w formie niemal matematycznego wykresu (kadencja wznośząca, opadająca itd.).

A wszystko to po to, by widz nie „wyłączył się” w połowie utworu, albo — by nie powiedział: ależ to cholernie nudne. Zauważmy, że w tym przypadku nie ma mowy o zrozumieniu i przeżyciu treści. Jeśli więc słuchacz docho- dzi do podobnego wniosku, to po co męczy się wykonawcą?

GRZECH TRZECI — IMITACJA

Mówi się: należy się wzorować na najlepszych. Mówi się także: Mistrza poznajemy po ilości epigonów.

Przykład rockowy — generacja pięć-

tych samych powodów. Ciekawe tylko, że w USA tej współzależności nie dostrzeżono.

Przykład nierockowy — dostrzegam trzy grupy (WOLNA GRUPA BUKOWINA, NASZA BASIA KOCHANA i trio Kaczmarek — Gintrowski — Lapiński) które — same w sobie znakomite — narobiły mnóstwo złego w ruchu amatorskim, właśnie poprzez nadmiar epigonów. Znowu mówimy o odporności słuchacza. Jednego wykonawcę „lejącego Kaczmarek” akceptuję, drugiego — jakby mniej, a przy trzecim i kolejnych zaczyna mnie ciskać na boki. Być może przykład Kaczmarek nie jest najszcześliwszy, bo nie wszyscy już wiedzą o kim mowa, więc posłużę się innym. Ewa Demarczyk. Wszelkie próby imitacji muszą skończyć się porażką imitatora. Toż samo dotyczy małych Cohenów i Wysockich, których mnóstwo ostatnio pałęta się po różnych przeglądach. Wzorce, wzorami a całość przelutuje się przyśłowiem, mówiącym o tym, że wyżej d. nie podskoczysz.

Chyba nie jest najwłaściwszą metodą obserwacji muzycznego światka spojrze- nie poprzez pryzmat wiedzy o imitator- stwie. Od dłuższego czasu obserwuję

czym pycha jest bardziej typowa dla środowiska tzw. „poczi śpiewanej”, a nonszalancja — dla rockmanów (nie można wykluczyć mieszania). Przedzi wykonawcy zapewne nie uprzytamniają sobie, że obu tych cech okropnie nie lubią jurorzy, preferujący raczej pokorę. To ciekawe, że grzech pychy bardzo często łączy się ze wspomnianym uprzednio kaznodziejstwem, skłonnością do wyrażania ze sceny „prawd najwyższych i objawionych”. Nonszalancja zaś doskonale mieści się w pojęciu „brat — lata” nieodzownym rockma- nom. Po prostu kontakt między rocko- wym słuchaczem a rockowym wyko- nawcą musi być pozbawiony większości ogólnie przyjętych w tzw. „normal- nym społeczeństwie” rytuałów dobrze wychowanego młodego człowieka. Wszak na tym między innymi ten rock polega. Być może więc grzech nonszalancji wy- nika raczej z sędziwego wieku autora.

Nawiasem mówiąc — grzech pychy u młodziutkich wykonawców jest mi mil- szy niż grzech pychy u wykonawców profesjonalnych: u młolotów jest to sposób na zatarcie niepewności — u za- wodowców — świadomości bycia ponad, granicząca z arogancją.

GRZECH CZWARTY — TRANSAKCENTACJA

Grzech ów, choć łączy się z następ- nym, wolałbym potraktować oddzielnie. Transakcentacja najogólniej polega na gwałceniu języka polskiego przez sztuczne przesunięcie akcentów mowy tak, by nałożyły się na akcenty muzyczne. Zastanawia mnie jednak, czy mam prawo wytykać go młodym twórcom, gdy zdarza się i profesjonalistom? Pierwsze z brzegu przykłady: „Chcemy być sobą wreszcie” czy „żegnaj latoNarok”. Pamiętam, że długo nie mogłem dociec, co to — latonarok, aż przeczytałem tekst piosenki.

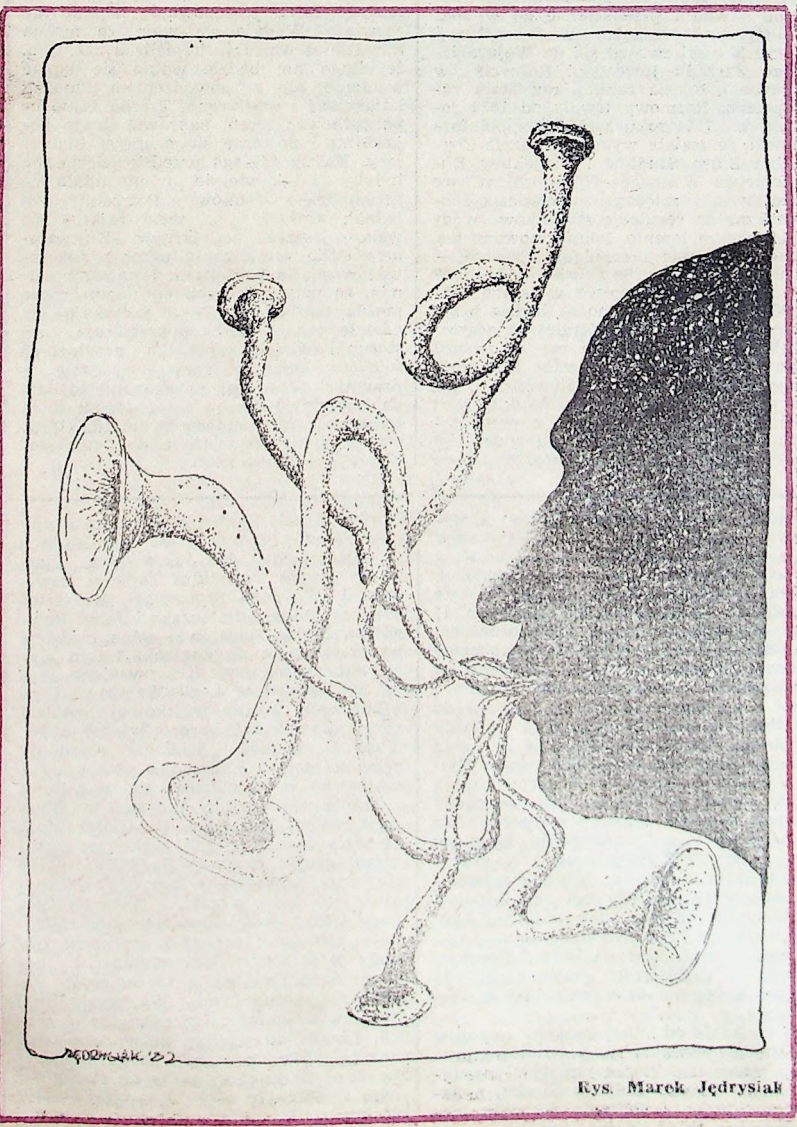
Trudno ukryć, że transakcentacja bie- rze się z nieumiejętności skorelowania treści i formy, czyli — błędów warsztatu. To co dopuszczalne jedynie w folklorze i niektórych wierszykach dziecięcych („konduktorze laskawY zabierz nas do Warszawy”) szalenie razi w utworach estradowych; razi, a więc zakłóca odbiór dzieła. Wszak nikt nie cieszy pasjonującą książką z wytwą — powiedzmy — co szóstą stroną albo stronicami powtórzonymi.

GRZECH PIĄTY — SZCZĘKOŚCIŚK

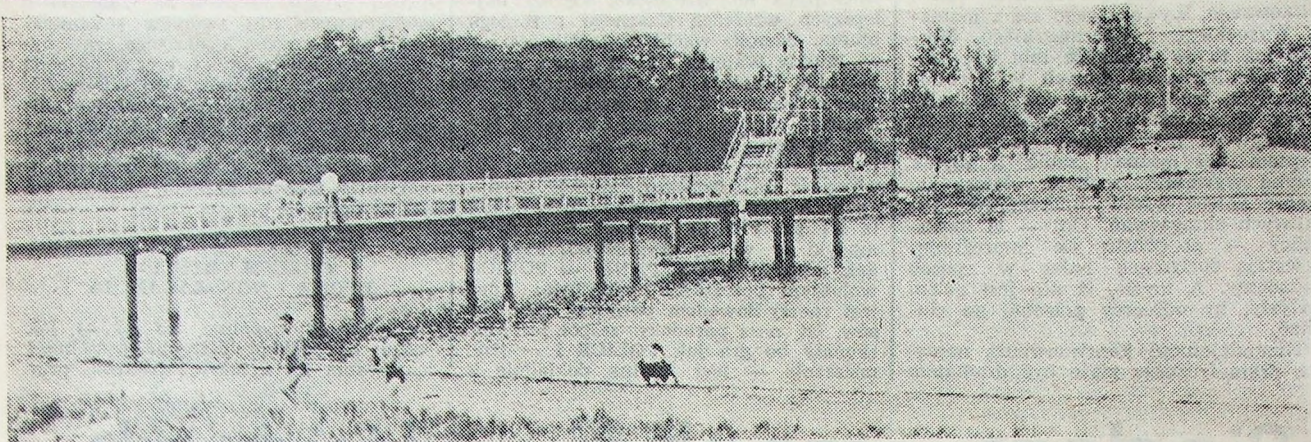
Tak nagminny wśród śpiewającej młodzieży, że aż przerażający. Zresztą — nie tylko śpiewającej. Wystarczy posłuchać rozmowy młodzieży w środowiskach komunikacji. Ta niechlujna artykulacja; wypowiedź na granicy zrozumiałości tekstu woła o pomstę — w zależności od wyznania — do nieba lub języko- znawców. Oczywiście, tkwi za tym naturalna skłonność grupy do uczynienia komunikatu językowego niezrozumiałym wobec postronnych. Temu celowi służą także wyrażenia żargonu szkolnego czy studenckiego. Ale — polykanie końcówek fleksyjnych, zbitki międzywyrazo- we, onanie nosówek czy pochylanie samogłosek zwłaszcza w wygłosie (ta maniera jest typowa dla śpiewających dziewcząt. Skąd się bierze — nie mam pojęcia, bo pochodzenie regionalne na ogół tego nie usprawiedliwia), to błędy nagminne i wydatnie utrudniające zrozumienie tekstu.

W tym grzechu mieści się „pod-grzech” wrodzonych wad wymowy. Jestem zda-

(Dokończenie na str. 13)



Rys. Marek Jędrysiak



Z dawnej świetności kąpieliska nie zostało, a wielu bywalców nazywa ten akwen widmem przy torach.

Fot. Marek Worsztynowicz

Widmo przy torach

Zygmunt Łuszcz

Jeszcze przed dziesięcioma laty kwitło tam bujne życie. Położone niemal w centrum Legnicy (tuż koło torów kolejowych do Bolesławca) Kąpielisko Północne, zwane także „Kormoranem”, cieszyło się dużym powodzeniem wśród mieszkańców miasta. Bliskie sąsiedztwo centrum i stosunkowo duży zbiornik wody sprawiły, że w każdy pogodny dzień gromadziło się tu sporo amatorów wypoczynku, a także zwolenników wędkarstwa i kajakarstwa. Dużą rolę odgrywały tradycje oraz brak w Legnicy dostatecznej ilości basenów. Często odbywały się różne zawody, a m.in. modeli pływających. Narzekano wprawdzie na wodę (zanieczyszczenia z kanału rzeszotarskiego i sąsiednich rzek), ale nie zmniejszało to powodzenia „Kormorana”. Kapać się wprawdzie nie było wolno, lecz to nikomu specjalnie nie przeszkadzało. Dziś z dawnej świetności praktycznie nie zostało, a wielu bywalców akwen ten nazywa widmem przy torach.

Najgorsze rzeczy zaczęły się w 1977 roku. Terenowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna zakwestionowała możliwość kąpieli uzasadniając to nadmiernym chemicznym i bakteriologicznym skażeniem wody. Był to przedostatni rok, w którym jeszcze usiłowano się kąpać i ratować duży obiekt. Jego administrator — legnicki Ośrodek Sportu i Rekreacji — szybko przystąpił do prac związanych z uzdatnianiem wody. Najpierw spuszczonego wodę, potem w jednej trzeciej odmulono dno w części przeznaczanej do kąpieli. Na pobliskim kanale rzeszotarskim wyremontowano studzienki i tamy przepływów. Odnowiono także pawilon i część socjalną. W rezultacie 1 maja 1978 roku udostępniono kąpielisko mieszkańcom miasta.

Radość administratorów i wypoczywających trwała aż... jeden miesiąc. Władze sanitarne były nieustępliwe, ponownie zbadały wodę i wykluczono możliwość jakiegokolwiek kąpieli. Nie mogło zarybienie amurem. Nie zlikwi-

dowało to roślinności i wodorostów. Pozostała tylko możliwość korzystania ze sprzętu wodnego. OSiR nie zrezygnował i zlecił przebudowę stosunków wodnych. Po licznych eksperymentach okazało się, że woda nigdy tam nie będzie odpowiednia, jeżeli nie ureguluje się całości stosunków wodnych w terenie. Chodziło przede wszystkim o pełne zmeliorowanie pól między Bobrowem i kąpieliskiem, podwyższenie wału na rzece Czarnej i uchronienie terenu przed napływem wód ze ścieku Białynia. Trzeba było wybudować odpowiedni wał i przykryć ujściowe odcinki do tego ścieku. Zaistniała konieczność budowy nowej pompowni. Wszelkie inne prace można było nazwać szczyłowymi.

Na tak kosztowne działania nie mógł sobie pozwolić resort kultury fizycznej. Znalezione iście salomonowe wyjście i przekazano teren w czasowe użytkowanie Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu, który zamierzał uporządkować i zarybnić akwen i przekształcić go w specjalistyczny ośrodek. W tej sytuacji Urząd Miejski zwrócił się do Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolnych w sprawie przejęcia funkcji inwestora zastępczego. Rozmowy trwały od 1979 roku, a w 1984 roku zarząd ten poinformował, że zostały wykonane (przez Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt” we Wrocławiu) założenia techniczno-ekonomiczne na regulację stosunków wodnych w tym terenie. Poinformowano też, że obwałowanie i regulacja Czarnej — z uruchomieniem kąpieliska pod zalew — realnie będzie dopiero w latach 1987 — 95. Potem dopiero można będzie przystąpić do budowy mechanicznej oczyszczalni ścieków. Ale kto ma to zrobić? Kto ma to zsynchronizować? Nie może tego uczynić Urząd Wojewódzki, nie poradzą też sobie władze miejskie. Nikt jednak nawet nie myślał o przekazaniu komukolwiek obiektu na stałe. Jest to bowiem najlepiej usytuowany teren

wypoczynkowy w Legnicy i należy mu przywrócić należną funkcję.

Działacze wędkarstwa szybko się zapalili i szybko też zgasł ich zapal. Chcieli zrobić bardzo wiele. Mówiło się o sali posiedzeń, pomieszczeniach dla różnych kół zainteresowań. Widziano też konieczność wybudowania boiska do uprawiania sportu rzutowego. Chciano więc stworzyć warunki do trenowania sportu wędkarskiego. Wszelkie rozbiło się o pieniądze, gdyż trzeba ich było kilka milionów. A skąd je można było brać? Zarząd Okręgu PZW dysponuje kwotą około dwóch milionów złotych i to na działalność organizacyjną. Jest to organizacja typowo społeczna i nikt jej nie dotuje. Ponieważ nie znaleziono mecenasów przedsięwzięcia, uznano je za nierealne. Grupa ludzi widziała wielką rzecz i musiała się pogodzić z niepowodzeniem. Uporządkowanie (bardzo względne) terenu i zarybienie absolutnie nie rozwiązuje zagadnienia. Nad brzegami spotkać można wędkarzy i na tym praktycznie się kończy.

Władze miejskie, resort kultury fizycznej i wędkarze okazali się bezsilni. Efekt tego jest taki, że przyległe tereny zarosły trawą, staw roślinnością i wodorostami, niszczy specjaliści pawilon, którego nie da się zaadaptować na inne pomieszczenia. Być może w następnych latach znajdą się niezbędne środki i ureguluje się stosunki wodne w całym, przyległym terenie. Nie nastąpi to od razu. Czy jednak trzeba tylko rozkładać ręce i ciągle narzekać? Takie postępowanie niczego nie rozwiąże. Wydaje się więc, że można zarządzić dewastacji kąpieliska. O tym, że długo nie będzie wolno się kąpać wiadomo, ale z powodzeniem można kajakować i wędkować. Trzeba tylko uporządkować teren, naprawić drogę dojazdową i postarać się o sprzęt pływający. Koszty takiego przedsięwzięcia nie byłyby aż tak wielkie, by nie udało się zgromadzić środków. Potrzebny jest jednak ktoś, kto na serio zająłby się wciąż jeszcze popularnym „Kormoranem”. Nie zamierzamy nikomu sugerować przejęcia kąpieliska. Uważamy jednak, że przy szczerzych chęciach sporo można tam zdziałać — nie czekając na odległe czasy, kiedy uporządkuje się stosunki wodne kąpieliska, przyległych ścieków, kanałów, rzek i gruntów uprawnych. Jesteśmy przekonani, że każda inicjatywa spotka się z dużym zainteresowaniem i pomocą legniczan, którzy zawsze byli przywiązani do „swojego” Kąpieliska Północnego.

K r ó t k o

▲ Rozegrana awansem pierwsza kolejka wiosennej rundy piłkarskiej ekstraklasy znów okazała się zimnym prysznicem dla Zagłębia Lubin. Zagłębiacy wystąpili w Katowicach i przegrali z GKS 0:3 (0:2), a wszystkie bramki dla zwycięzców zdobył najlepszy na boisku — Jan Furtok. Mecz w Katowicach jeszcze raz potwierdził, że lubinianie nie potrafią po prostu skutecznie strzelać. O indolencji strzałowej lubinian najdobitniej świadczy fakt, że w 16 pojedynkach zdobyli zaledwie siedem bramek, tracąc aż 25. W Katowicach podopieczni Grzegorza Szerszanowicza też się nie popisali.

Przeigrana znacznie pogorszyła sytuację lubinian. Wprawdzie wyprzedzający ich Motor Lublin posiada tylko dwupunktową przewagę, ale pozostali rywale coraz bardziej uciekają. Zagłębie musi jeszcze rozegrać dwa spotkania z rundy wiosennej. W niedzielę, 10 bm., o godz. 11.00 podejmują Bałtyk Gdynia, a 24 bm. wyjeżdża do Stali Mielec. Chcąc myśleć o spokojniejszym spędzeniu zimowej przerwy, trzeba niedzielny mecz wygrać.

▲ Przed tygodniem — po remisowym pojedynku z Gwardią Warszawa — działacze Chrobrego Głogów myślami byli już w Nowej Soli. Nie ukrywali, że będzie to wyjątkowo trudny pojedynek. Obie drużyny doskonale się znają i dlatego też stwierdzano, że głogowian w pełni usatysfakcjonuje remis. Tak też się stało, gdyż uzyskali korzystny dla nich bezbramkowy rezultat. W sumie Chrobry w 14 pojedynkach uzyskał 14 punktów i znajduje się w środkowej strefie tabeli. W niedzielę staje przed dużą szansą zwiększenia swego dorobku punktowego i zrealizowania zapowiedzi wygłaszanych przed rozpoczęciem sezonu — wywalczenie jesienią 16 punktów. Głogowianie podejmują (godz. 11) GKS Jastrzębie i w pojedynku tym występować będą w roli faworytów.

▲ W przeciwnieństwie do piłkarzy coraz lepiej spisują się pięściarze lubińskiego Zagłębia. W niedzielę odnieśli na własnym ringu piękny sukces, zwyciężając mistrza Polski — Legię Warszawa 11:9. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu gospodarze): Ciota zdobył punkty bez walki, Koprowski wygrał ze Szczygielskim, Wiątkowski przegrał z K. Kosedowskim, Stefanowski pokonał Laskowskiego, Mostkowski uległ Gajdzie, Świderski zremisował ze Szczubą, Krzak uległ Kozłowskiemu, Misiak w III rundzie przez rsc Petrichowi, Bachanek wygrał z Prackim, a Zarenkiewicz pokonał jednogłośnie Czerniszewskiego. Następne mecze 17 listopada, a Zagłębie podejmować będzie Olimpia Poznań.

▲ 10 listopada br., o godz. 10, w hali sportowej przy ul. Żołnierskiej w Legnicy, odbędą się zawody juniorów w piłce ręcznej o puchar województwa makroregionu dolnośląskiego.

▲ W dniach 16—17 listopada br. (godzina 16) odbędą się finały młodzieżowych mistrzostw Dolnego Śląska młodzików w boksie.

▲ Rozegrano przełajowe mistrzostwa Legnicy szkół podstawowych. Wśród dziewcząt zwyciężyła drużyna SP 1, przed SP 10 i SP 3, a wśród chłopców SP 10, przed SP 2 i SP 9.

▲ Bardzo dobrze zaprezentowały się młode koszykarki MOS — MKS „Ikar” Legnica, które pokonały MKS Olimpię Strzegom 92:44. Punkty dla legniczerek zdobyły: Danuta Zapart — 25, Beata Jazłowiecka — 18, Dorota Szlag — 10, Iwona Poczobut — 8, Małgorzata Dąbkowska — 7, Alicja Supko — 4, Anna Dywan — 2, Edyta Szlag — 2, Anna Krasowska — 2.

▲ W meczu o wejście do II ligi bokserskiej Miedź Legnica zwyciężyła GKS Katowice 14:6.

▲ W spotkaniu o Puchar Polski, piłkarze ręczni Miedzi Legnica, pokonali Victorię Świebodzice 36:17 (16:8), a bramki strzelili: Kuczerewicz — 8, Bobrek — 7, Waloch — 6, Hipner — 5, Krzyżków — 3 oraz Olszewski i Orlik — po 2.

W dniach 8—10 listopada w sali przy Żołnierskiej, odbędą się kolejne spotkania pucharowe. W piątek, o godz. 17.30 Miedź spotka się z Chrobrym Głogów. Następnego dnia o tej samej porze Chrobry walczyć będzie z Zagłębiem Lubin, a w niedzielę, 10 bm., o godz. 12.30 legniczanie zmierzą się z Zagłębiem. Dwie pierwsze drużyny trójmecz awansują do dalszych rozgrywek.

Cel: II liga



Sergiusz Arustamow

Różne koleje przeżywali bokserzy legnickiej Miedzi. Przed kilkoma laty otarli się nawet o ekstraklasę, ale w Krakowie przegrali rywalizację z Zagłębiem Lubin i Gwardią Łódź. Potem różnie bywało i drużyna spadała nawet z II ligi. Ostatnio jednak — pod kierunkiem świetnego przed laty pięściarza, obecnie trenera Zenona Kaczora, zaczęło się dziać coraz lepiej. Od początku 1985 roku, zespół z powodzeniem walczy o awans do II ligi. Posiada aktualnie dwa punkty przewagi nad rywalami i 24 listopada stoczy decydujący bój z Gwardią w Zielonej Górze. Legniccy bokserzy mają duże szanse na awans. Jest to młody zespół, a trzon drużyny stanowią: Jan Nowak, Wiesław Pławuszewski, Zbigniew Raś i Leszek Zwierchowski. W drużynie trenuje również sześciu bokserów radzieckich, przebywających w Legnicy. Punkty dla Miedzi zdobywali już byli reprezentant ZSRR Sergiusz Arustamow, Aleksander Skidanow i Witold Dobryszkin, a w najbliższym czasie zasili ją mistrz Europy z 1983 roku Władysław Mielnik.

Nieależnie od silnej drużyny seniorów w Miedzi prowadzi się prawidłową pracę z młodzieżą. Pięciu juniorów znajduje się w kadrze Dolnego Śląska, a Janusza Siwaka i Roberta Pieczaka powołano w skład kadry narodowej ju-

niorów. Szkoli się też dość liczna grupa młodzików, którzy w spotkaniach przedmeczowych dali już o sobie znać. Są to przede wszystkim Tadeusz Zawadowski, Wojciech Sroczyński, Krzysztof Wilczek, Robert Pietruszka i Jerzy Rowgejsza. Można więc było sobie pozwolić na przekazanie do Zagłębia Lubin wychowanka Zbigniewa Koprowskiego, który występował w Legii Warszawa i po zakończeniu służby wojskowej znalazł się w Zagłębiu i bardzo udanie zadebiutował. Legniccy działacze poszli na rękę kolegom z Lubina, co powinno zawoocować w utrzymaniu się w I lidze.

Trener Kaczor nie ukrywa, że głównym celem jest awans do II ligi. Może stać się inaczej, jeżeli walczące w tej samej grupie rezerwy Zagłębia i GKS Katowice niezbyt poważnie potraktują czekające je pojedynki z Gwardią Zielona Góra — praktycznie najgroźniejszym rywalem legniczan. Bokserzy trenują w sali przy Głogowskiej — bez ringu treningowego i niezbędnych godzin popołudniowych. Występują też braki w organizacyjnej działalności sekcji. Awans do wyższej klasy rozgrywek wszystkich by poważnie zmobilizował i Legnica na długo mogłaby się stać prężnym i cenionym ośrodkiem pięściarskim w kraju.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Ze skowronkiem w szyldzie

Maria Kuncaitis

Przygotowania trwały osiem dni. Sklep został zamknięty, ale wewnątrz uwijali się plastycy, dekoratorzy, instalatorzy i malarze. Pojawili się nowe lamy i agregaty chłodnicze. Sklep zyskał przy tej okazji kilka wózków do transportu towarów, a nawet palmę, którą kierowniczka kupiła za pieniądze uciulane ze sprzedaży makulatury.

W sumie w sklep przy ulicy Leśnej PSS w Lubinie włożyła około 1,5 mln złotych. Przyjechała komisja, obejrzała i orzekła, że to jest właśnie to. 29 października br. Krystyna Konefał — kierowniczka sklepu nr 32 oficjalnie otrzymała pierwszy w województwie akt nadania tytułu sklepu wzorcowego. Dokument podpisał dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Pierwsi klienci, którzy około godziny dziewiętej wtargnęli do sklepu mogli „napasać” oczy widokiem pełnych, gnących się pod towarem półek. Chwyciwszy za koszyki pędzili w kierunku stoiska mięsnego. A tam zaskoczenie. Zamiast codziennego widoku zwalonych było jak na półki kielbas, mięsa, kaszanki i salcesonów, ujrzeni wszystko starannie poukładane i porządnie zapakowane i przez to sprawiające wrażenie obfitości rodem nie z tego kraju.

Kierowniczka wyjaśniła, że cała tajemnica wrażenia tkwi w sposobie ekspozycji. Towar powinien być tak ułożony, żeby „wylewał” się z półek. Stara ale zaniedbywana przez handlowców zasada, ta i wiele innych. Bo kryzys doprowadził niestety do upadku kultury handlu.

Na poziom obsługi klienta rzutuje również forma sprzedaży. Cofnęliśmy się w tej dziedzinie — poważnie skurczyła się sieć sklepów samoobsługowych. W 1979 roku Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” miała ich w kraju 5400, obecnie — 3200. Centrala „Społem” wydała kilka uchwał, które mają doprowadzić do zmiany tego stanu rzeczy. Jedną z nich jest uchwała nr 24 o rozwoju sieci sklepów wzorcowych, które innym mają służyć za przykład.

Na szybach sklepu przy ul. Leśnej w Lubinie widnieją sporych rozmiarów litery ABC, symbol nowego systemu sprzedaży. Polega on na kompleksowej ofercie handlowej artykułów powszechnego użytku, branży spożywczej, przemysłowej i konfekcyjnej. Chodzi w sumie o to, żeby klient w jednym miejscu mógł zaopatrzyć się w te wszystkie artykuły, których używa na co dzień. System ABC zapożyczaliśmy z Węgier, ale po nauki nasi handlowcy wybrali się na Śląsk. W czerwcu 35 osób z Lubinickiej PSS przez dwa dni podglądało organizację handlu w Katowicach. Katowicka PSS działa w podobnych warunkach — też górnicтво, też duża siła

nabywcza i także sąsiedztwo przężnego konkurenta — Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego.

Ale są i różnice. PSS w Katowicach liczy sobie już 100 lat, a w Lubinie — 13. Prawie tyle samo czasu kieruje tamtejszą spółdzielnią obecny prezes. W Lubinie przez ten okres zmieniło się już kilku szefów spółdzielni.

Spółmowcy z Katowic wzorują się na modnych dziś rozwiązaniach węgierskich. Jeżdżą i na miejscu zgłębiają tajniki węgierskiego Merkurego. Na Śląsku przyjechała się już sieć ABC, w Legnickim stawia pierwsze kroki. Ten pierwszy postawiono w odświętnej oprawie: brawa, uściski rąk, błyski flesza, życzenia. Między innymi i takie, żeby tak jak dziś było na co dzień —



Fot. Ryszard Szkaradek

bogaty asortyment, porządek, elegancja, uśmiech.

Po wizycie w Katowicach kierownicy sklepów zapalili się do sieci ABC ale zdecydowała się na razie jedna osoba — Krystyna Konefał. Czym ryzykuje? Odpowiada, że ambicją i ostatecznie odebraniem placówki tytułu sklepu wzorcowego. A co zyskuje? Niemal dyrektorskie uprawnienia i masę związanych z tym problemów, bo wiele trzeba będzie się jeszcze nauczyć, a także, ma nadzieję — większe pieniądze. Szacunkowo zarobki powinny wzrosnąć o 50 procent. A to już jest warte ryzyka.

Klientowi sklep wzorcowy powinien kojarzyć się z estetycznym wnętrzem, dobrym zaopatrzeniem i kulturalną obsługą. Dla personelu, a przede wszyst-

kim dla kierownika jest furtką do samodzielności. Kierownik sklepu wzorcowego ma prawie wolną rękę w zawieraniu umów handlowych. Może ściągać towar z różnych źródeł: z hurtowni, fabryk, od rzemieślników, rolników, działkowców, rybaków. Czyli praktycznie rzecz biorąc wolno mu pojechać na wieś do chłopów po marchewkę, pietruszkę lub świeże jaja. Może założyć przy sklepie ciastkarnię, wytwórnię marmolady lub kaszanki. Albo jak uzna, że mu się to opłaca, hodować króliki i przerabiać je na pasztet, albo w kąciku gastronomicznym serwować potrawkę z królika. Jednym słowem nie może czekać aż mu towar dowożą z hurtowni, musi sam zabiegać o to żeby półki w jego sklepie nie świeciły pustkami, bo od tego zależy pieniądze. Im wyższe obroty, tym wyższa premia.

Uprawnienia kierownika sklepu wzorcowego sięgają znacznie dalej w sferę cen. Wolno mu je samodzielnie obniżać, zwłaszcza w przypadku artykułów nietrwałych jak ciasta, ryby, garmażerka, albo na krótko przed zamknięciem sklepu może przecenić chleb i mleko, żeby nie dopuścić do marnotrawstwa. Innym kierownikom robić tego nie wolno, muszą się trzymać przepisów.

Kierownik sklepu wzorcowego decyduje o polityce zatrudnienia i płac. Ustala liczbę pracowników, zgodnie ze swoimi potrzebami, pertraktuje z załogą na temat regulaminu przyznawania nagród i premii. Ma swobodę w kształtowaniu wydatków na remonty, naprawy, wyposażenie.

Siedem grzechów głównych

(Ciąg dalszy ze str. 11)

nia, że ludzie sepieniący powinni zaniechać śpiewania, a tzw. francuskie lub pomorskie „r” jestem w stanie wybać jedynie Wertyńskiemu, bo mieści się w przyjętej przezeń konwencji.

Prawo stanowi, że pospolitość przestępstwa nie rozgrzesza jego sprawcy. Z tym tylko, że prawo zna środki represyjne, których słuchacz jest pozbawiony. Jeśli na dodatek wykonawca z wadą wymowy jest lansowany, to potencjalny kandydat na deski estradowe, może powziąć podejrzenie, że tak właśnie powinno być, że to jest norma.

GRZECH SIÓDMY — TECHNOLOGIA

Właściwie odbiega od poprzednich tym, iż praktycznie jest niezależny od wykonawców i jeśli zdecydowałem się go włączyć do katalogu, to dlatego, że tak jak poprzednie — bywa dotkliwy dla słuchacza.

Zacznę od przypowieści. Oto swego czasu postawiłem sobie pytanie: dlaczego polscy gitarzyści unikają instrumentów polskiej produkcji, przy czym jest najzupełniej nieistotne, czy chodzi o gitary akustyczne czy elektryczne. Wybrałem się do fabryki pt. DEFIL i już wiem. Na tym się nie da grać. Wątpię, czy nasi producenci gitar akustycznych kiedykolwiek dyskutowali z akustykami, zajmującymi się nagłośnianiem koncertów. Oni — ci akustycy — przede wszystkim troszczą się o to, by zmniejszyć ewidentne usterki brzmieniowe. Cały ich wysiłek, który powinien być skoncentrowany na uwypukleniu walorów instrumentu, marnowany jest a retusz fabrycznych błędów konstrukcyjnych.

Problem kolejny, to struny, przez poetów zwane sercem gitary. Jurorując ostatnio na jednym z przeglądów, mączyłem się okropnie, gdyż niestrojąca gitara jest w stanie zepsuć mi największą przyjemność. Nie stroiły prawie wszystkie. Krótkie rozpoznanie wśród gitarzystów dowiodło, że — po pierwsze — krajowe struny świetnie nadają się do łapania szczupaków, a zresztą i tak nie ma możliwości by kupić jednocześnie cały komplet (bo trzeba wiedzieć, że struny nylonowe mają ograniczoną trwałość i szanujący się gitarzysta wymienia od razu cały komplet). Natomiast struny zagraniczne są do kupienia wyłącznie w komisach i to rzadko. Ich cena — bagatelka — od trzech do dwunastu tysięcy złotych. Gdyby komuś ta suma wydała się niezbyt wygórowaną, to przypomnę, że chodzi mi cały czas o amatorów, ze stawką cztery stówy za koncert albo i to nie — gdy biorą udział w konkursie.

Czy warto więc wspominać o rujnowaniu słuchu i muzyków i słuchaczy przy użyciu złych strun i jeszcze gorszych instrumentów? A przecież nie wspominam tu o instrumentarium rockowym, bo tam potrzeby są nieporównywalnie wyższe i jeszcze mniej możliwe do zrealizowania.

...

Właściwie mam tylko jeden wniosek — gdybym chciał powyższe uwagi potraktować śmiertelnie serio. Należałoby — tak po prostu — jednym dekretem, skasować cały piosenkarski ruch amatorski. Skoro sprawia on tyle przykrości słuchaczom.

Istnieje także inne rozwiązanie, lecz to wydaje mi się mniej realne. Należałoby bowiem wówczas zapytać: co robią nauczyciele-polonieści, czym zajmują się, jeśli są, instruktorzy domów kultury; gdzie są nauczyciele wychowania muzycznego; co robią konstruktorzy naszych gitar i przy okazji — dlaczego liczne komisje zajmują się kolorystyką i polskiem tycze, zamiast uważać, że na tym się nie da grać i... tych pytań byłoby zbyt dużo. Zlikwidujmy muzykowanie i postawmy na piłkarzy — też amatorów. Tam przynajmniej wiadomo na co się wydaje państwowe pieniądze.

(AS)

życie i obyczaje

Wywieszka zamiast śmietnika?

Jest takie podwórko, u zbiegu ulic Armii Czerwonej i Okrzei, gdzie do śmietnika wędrować trzeba ponad sto metrów. Podwórko tworzy olbrzymi, smętny prostokąt, w którego jednym rogu znajdują się trzepak, a w przeciwnym — dwa kontenery na śmieci. „Po drodze” jest jeszcze piaskownica, w której, po śladach sądcę, najchętniej zalatują potrzeby fizjologiczne okolicznych pieski.

Wystarczy jeden rzut oka, aby stwierdzić, że śmietniki usytuowane są za daleko od bloków mieszkalnych. A już kiedy nadchodzi jesień szarugi, nikomu się nie chce dreptać przez błotniste podwórko do własnego śmietnika. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy początkowych bloków, przy obu wspomnianych ulicach, znaleźli inne, choć niezbyt ładne, wyjście: zamiast do odległych kontenerów, biegną z wiaderkiem śmieci na przeciwną stronę ulicy Okrzei, gdzie znajdują się prywatne domki z ogródkami i śmietnikami, rzecz jasna. Śmietniki na tych prywatnych posesjach są w stanie oplakany: lokatorzy z przeciwną strony ulicy, wiedząc, że korzystają z nich bezprawnie, starają się pozbyć śmieci ukradkiem i jak najszybciej, skutkiem czego więcej śmieci trafia na trawnik, niż do śmietnika. Te cudze śmieci zatrzymują nie tylko powietrze mieszkaniom domków przy ul. Okrzei. Nie dość, że je muszą sprzątać, to jeszcze płacą za ich wywożenie.

Cała sprawa mogłaby mieć bardzo prosty i logiczny finał — wystarczyłoby przenieść jeden z kontenerów na podwórze u zbiegu ulic Armii Czerwonej

i Okrzei bliżej bloków mieszkalnych. Tym bardziej, że przed laty tak właśnie było i nikt nikomu wtedy śmieci nie podrzucał. PGKiM i Zakład Oczyszczania Miasta nie mają nie przeciwko przestawieniu kontenera na śmieci. Wystarczy, aby do śmietnika był odpowiedni dojazd i aby znajdował się on nie bliżej, niż 15 metrów od bloków mieszkalnych. Decyzję w takich sprawach podejmuje gospodarz terenu — w tym wypadku jest to ZGM nr 1.

Sprawa jest prosta dla jednych, zbyt skomplikowana dla innych. Pan Zygmunt Pluder, kierownik ZGM nr 1, poinformował mnie, że po sprawdzeniu, jak się rzeczy mają — w żaden sposób nie może wydać decyzji o przeniesieniu jednego z kontenerów. Może natomiast — i to składam na karb jego szczególnego poczucia humoru — umieścić w blokach mieszkalnych apel do mieszkańców, aby nie korzystali z cudzych śmietników, tylko z własnych.

W przekonaniu, że najpiękniej nawet wykaligrafowany apel nie zastąpi prawdziwego śmietnika, czekamy na właściwe rozwiązanie sprawy.

„Legenda, której nie ma”

Od chwili wstąpienia do Straży Ochrony Przyrody podstawowa dziedzina mojej działalności w tej organizacji są zagadnienia dotyczące pomników przyrody żywej i nieożywionej, znajdujących się w północno-zachodniej części Dolnego Śląska. Stąd moje zainteresowanie panią artykułem dotyczącym „Mieszka” z Pałuki i chęć podzielenia się z panią posiadanymi informacjami na jego temat.

Nazwę „Mieszko” nadał drzewu Leon Piątkowski — wybitny bolesławiecki krajoznawca, zmarły w 1983 roku, pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Bolesławcu. Dokonując wyboru nazwy dla drzewa L. Piątkowski, kierował się wyłącznie chęcią podkreślenia słowiańskiego rodowodu tych ziem. Onże był autorem rysunku i apelu o otoczenie „Mieszka” opieką, zamieszczonych w „Gazecie Robotniczej” na początku lat siedemdziesiątych. On także wykonał istniejącą do dziś tablicę z nazwą i obwodem, umieszczoną na pniu drzewa przez członków Turystycznego Klubu Kolarskiego PTTK „Bobrzańin” podczas jednej z wycieczek w roku 1977.

Pierwsza powojenna, oficjalna informacja o drzewie zawarta jest w decyzji nr 62/64 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z dnia 1 kwietnia 1964 r. o uznaniu drzewa za pomnik przyrody. W części opisowej decyzji znajdują się następujące dane: wiek: — 800 lat, obwód — 900 cm, wysokość — 12 m, rozpiętość korony — 10 m, uwagi — 2 konary, plombowany. Dane dotyczące wysokości i rozpiętości korony pokrywają się w pełni z aktualnym wyglądem drzewa, zaś dokładne oględziny ocalałego fragmentu drzewa nie wskazują na poważniejsze ubytki gałęzi, a co za tym idzie, wygląd drzewa pod względem rozmiarów korony nie mógł się w zasadniczy sposób różnić w roku 1945 i obecnie, co wcale nie oznacza iżby twierdzenie Alfreda Żydko o pięknym wyglądzie drzewa przed 40 laty było przesadzone, bowiem ta sama korona w pełni ulistniona i martwa pozostawia w odbiorze oglądającego zupełnie inny obraz. Nie można natomiast dać wiary twierdzeniu byłego burmistrza o istnieniu tablicy poświęconej Sobieskiemu, głównie z tego względu, że Niemcy nie mieli żadnego powodu do eksponowania postaci polskiego monarchy, nawet gdyby trasa jego wiedeńskiej wyprawy wiodła przez Pałukę, co zresztą w świetle przedstawionych przez panią faktów nie miało miejsca.

Pozostałe dane o „Mieszku”, zawarte w decyzji o uznaniu drzewa za pomnik przyrody, dotyczące jego wieku i budowy są błędne przy czym błąd dotyczący drzewa był bezpośrednim powodem popełnienia błędu w ocenie jego wieku. Otóż, „Mieszko”, to nie jedno posiadające dwa konary drzewo, lecz dwa drzewa zróżnicowane pniami do wysokości 3 m i dlatego za podstawę do obliczenia jego wieku może być przyjęty tylko obwód grubszego pnia, a nie łączny obwód obu pni, jak to uczyniono w decyzji, zresztą ze znacznym nadkładem. W istocie, nawet przy założeniu, że drzewo miało wyjątkowo niekorzystne warunki wzrostu, jego wiek nie przekracza 500 lat.

Na marginesie, warto zwrócić uwagę, że spotykane w różnych, zwłaszcza starszych źródłach informacje o istnieniu w Polsce 1000-letnich dębów nie znalazły potwierdzenia w przeprowadzanych badaniach naukowych najstarszych polskich drzew (Cezary Pacyniak, „Wszelkie świat”, 1968, zesz. 2). W wyniku tych badań ustalono, że najstarszy w Polsce dąb „Chrobry” w Piotrowicach liczy obecnie 730 lat, dąb „Bazyńskiego” w Kadynach koło Elbląga — 690 lat, słynny „Bartek” z Zagnańska — 690 lat, zaś nie mniej słynne dęby rogalińskie, zwane „Lech”, „Czech” i „Rus” — 500—610 lat.

Być może, zainteresuje panią wiadomość, że wspomniany „Chrobry” rośnie w odległości kilkudziesięciu metrów od

zabudowań wsi Piotrowice w gminie Przemków, ale już po stronie województwa zielonogórskiego. Gdyby nie to zdarzenie losu, mieszkańcy województwa legnickiego mogliby się chwalić „posiadaniem” najstarszego dębu w Polsce. Przy „Chrobrym” ustawiono tablicę, na której widnieje sakramentalne 1000 lat

Kolejnym dokumentem, w którym znajdujemy informacje o „Mieszku” jest „Katalog drzew pomników regionu bolesławieckiego” autorstwa L. Piątkowskiego, wydany przez oddział PTTK w Bolesławcu w 1978 r. Na str. 112 katalogu znajduje się wpis o treści:

„Dąb „Mieszko”, 9,30. Najgrubsze i najstarsze drzewo tego regionu, ale mocno zniszczone, a zwłaszcza od strony północnej. Na wys. ok. 3 m dzieli się na dwie potężne odnogi, z których jedna jest obcięta i zacementowana. Na drugiej bardzo słabo rozwinięta korona. Przy wierzchołku korony wiele zeschłych gałęzi. Pień drzewa w wielu miejscach zacementowany. Wizualnie drzewo bardzo ciekawe, a zwłaszcza jego potężny pień. Drzewo posiada swoją legendę o staruszku samotniku mieszkającym w jego dziupli wraz z koza”

Po nim zamieszczono informację, że L. Piątkowski zobaczył drzewo po raz pierwszy w 1966 r., a więc w dwa lata po jego uznaniu za pomnik przyrody.

W roku 1978 rozpocząłem systematyczne obserwacje pomników przyrody na „moim” terenie i powadzę je nieprzerwanie do dziś. Na tej podstawie mogę powiedzieć, że „Mieszko” pokrył się listowiem po raz ostatni w roku 1981. Od tego czasu drzewo nie daje już żadnych oznak życia. W czerwcu 1982 r. zwracałem się do wojewódzkiego konserwatora przyrody w Legnicy o poprawienie nadwężonej konserwacji drzewa, przeprowadzonej jeszcze przez Niemców. Być może, domaganie się konserwacji martwego drzewa wydaje się nieco dziwne, jednak w polskiej, i nie tylko, praktyce konserwatorskiej zabezpieczenie okazałych pni martwych drzew jest stosowane. Ma ono na celu ukazanie na przykładzie zachowanych pni potęgi siły przyrody zdolnej do utworzenia tak wielkich okazów. Zabezpieczenie polega w tych przypadkach na założeniu daszku nad zacementowanym uprzednio pniem, aby zapobiec jego dalszemu próchnieniu. Takim właśnie zabiegiem poddano obcięty pień „Mieszka” przed 40 lub więcej laty. Niestety, mój wniosek pozostał bez echa, bo jakże tu zajmować się trupem „Mieszka”, skoro dziesiątki żywych jeszcze drzew oczekują bezskutecznie na ratunek. Aby nie być gołosłownym, podam, że ani jedno z ponad 100 drzew uznanych za pomniki przyrody, znajdujących się na interesującym mnie obszarze nie było w okresie ostatnich 40 lat poddane jakimkolwiek zabiegom konserwatorskim, chociaż w niektórych przypadkach brak betonowej plomby na wlocie dziupli zdecydował wręcz o zagładzie drzewa. Mam tutaj na myśli te przypadki, gdzie wandalizm wykorzystał nie zabezpieczony wlot dziupli do wprowadzenia ognia do wnętrza drzewa.

Nieco światła na zjawisko obojętności służby konserwatorskiej na los powierzonych jej pieczy pomników przyrody rzuca wypowiedź Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Legnicy, zamieszczona w lipcowo-sierpniowym numerze „Przyrody Polskiej” z br. niemniej jednak omawiany wywiad nie wyjaśnia w pełni problemu konserwatorskiej niemocy, której bezpośrednim skutkiem jest nasilające się tempo trwonienia pozostałej nam przez przyrodę spuścizny.

Łączę wyrazy szacunku

LONGIN LUKAWSKI
59-700 Bolesławiec
ul. Zygmunta Augusta 5b/3

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontu kapitalnego Ośrodka Wypoczynkowo-Szkoleniowego w Bierutowicach.

Orientacyjny koszt remontu — 10.000.000 zł.

ZAKRES ROBÓT OBEJMUJE:

- roboty dekarские,
- roboty budowlane,
- roboty elewacyjne.

Do przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe i jednostki gospodarki nieuspołecznionej.

Oferty należy składać w dziale planowania i przygotowania Produkcji w Legnicy przy ul. Zielonej 7.

Otwarcie ofert nastąpi w 7 dniu roboczym po ukazaniu się niniejszego ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

1395-k

WOJEWÓDZKI SZPITAL PSYCHIATRYCZNY w Złotoryi

UNIEWAŻNIA PIECZATKĘ O TREŚCI:

Lekarz Piotr Behnke — Specjalista Psychiatra nr 5/8.

1394-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,T wydane przez Urząd Gminy Wądroże Wielkie na nazwisko Lesław Szymanski, zam. Wądroże Wielkie 46. 20758-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 8478 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Kazimierz Król, zam. Buszkowice 32. 20760-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Skurzynski Tadeusz — Murarstwo — Lipce 3” zam. w Legnicy, ul. Kujawska 6/5. 20762-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T wydane przez Urząd Gminy Mściwojów na nazwisko Andrzej Merchut, zam. Sichów 57. 20763-g

ZGUBIONO prawa jazdy kat. A,B,C,D,E wydane przez Naczelnika Gminy Chojnów na nazwisko Zbigniew Stępień, zam. Piotrowice 10. 20765-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Murarstwo Piotrowski Michał 59-220 Legnica, ul. Orbitalna 1/11”. 20767-g

SKRADZIONO dowód tożsamości taksometru nr fabryczny 260, typ AL-WI-1 wydany przez Zarząd Transportu Prywatnego w Legnicy, na nazwisko Leszek Sosniński, zam. Legnica ul. Miłkowska 6/33. 20768-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM pół bliźniaka w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Stoleczna 58, tel. 820-50. 20766-g

DZIAŁKĘ 7-arową z zaawansowaną budową w Skawinie koło Krakowa sprzedam. Wiadomość: Legnica, tel. 647-15, wieczorem. 20759-g

MIESZKANIA, domy, parcele sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa Legnica, Bieleńska 17/3, poniedziałek — piątek 11—18. Dymit. 20699-g

MATRYMONIALNE

„SZANSA” — dla inwalidów. Wiadomość: 59-400 Jawor, skrytka pocztowa 20. Mikołaj Beca. 20684-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Wartburga po wypadku 1978 r. wraz z nowym silnikiem. Wiadomość: Legnica, tel. 254-25 po 18. 20761-g

SPRZEDAM Fiat 125p 1300 po wypadku. Wiadomość: Legnica, Łowicka 28/2, po 18. 20764-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli segmentowych, kuchennych, kompletów wypoczynkowych, ławo-stoły poleca sklep meblowy w Jaworze, ul. Szpitalna 8, tel. 25-31. Krocjig. 20756-g

USŁUGI

FACHOWE przestrzajanie zachodnich odborników radiowych — specjalistyczny komis sprzętu RTV, Bolesławiec, ul. Kutuzowa 9, tel. 28-56. 1335-k

Sąd ukarał...

WYROK

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 21 czerwca 1985 r., sygn. akt II k. 276/85 uznano winnym popełnienia przestępstwa z art. 210 par. 1 kk niżej wymienionych:

1. Andrzeja Hrywickiego, ur. 2.03.1963 r., s. Jana, zam. Zukowice nr 13,
2. Andrzeja Mindziukiewicza, ur. 3.08.1985 r., s. Antoniego, zam. Zukowice nr 121,
3. Aleksandra Grzegorza Świeżę, ur. 13.02.1962 r., s. Władysława, zam. Zukowice nr 9,
4. Zbigniewa Tarkowskiego, ur. 22.07.1959 r., s. Mieczysława, zam. Kamiona nr 9. Wyżej wymienieni 24.03.1985 w Zukowicach, działając wspólnie i w porozumieniu, obywateli Edwarda M. przez co doprowadzili go do stanu bezbronności, a następnie zabrali mu w celu przywłaszczenia portfel z pieniędzmi i butelkę wódki o łącznej wartości 8.300 zł.

Za powyższe przestępstwo sąd na mocy w/w przepisu wymierzył im kary:

Zbigniewowi Tarkowskiemu — 5 lat pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny, Waldemarowi Grzegorzowi Świeżowi — 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 100.000 zł grzywny.

Andrzejowi Hrywickiemu i Andrzejowi Mindziukiewiczowi po 4 lata pozbawienia wolności i po 100.000 zł grzywny. 1338-k

Sprostowanie

„Sąd Rejonowy w Legnicy uprzedmie INFORMUJE, że opublikowany wyrok tego sądu w tygodniku „Konkrety” nr 44 z dnia 1.11.1985 r. nie dotyczy obywatela Jana Leszczyńskiego, s. Bazylego, ur. 8.08.1921 r. zam. Legnica, ul. Jordana 8/7”.

Willie Jones wyglądał przez okno domu przy ulicy Świerkowej 61, aby zobaczyć czy przypadkiem nie ma w okolicy samochodu policyjnego. Wprawdzie nie było powodów do niepokoju — ulica była jak zwykle cicha — ale mimo wszystko Willie czuł jakiś dziwny niepokój.

Gniazdo

— Odejdź wreszcie od tego okna! — powiedział Coleman — albo dokładnie zaciągnij firankę!

Sten Coleman siedział w fotelu i czytał poranną gazetę. Willie odszedł z westchnieniem od okna i poszedł do kuchni...

Przed domem numer 61 przeszły dzieci w kierunku szkoły. Mały wróbel krzątał się zaniepokojenie przy budowie gniazda w załamaniu rynny na dachu domu numer 61...

Przez skrzyżowanie ulic Świerkowej i Sosnowej przejechała na syrenie karetka pogotowia z łowczego migocząc niebieskim światłem. Nikt nie zwrócił na to specjalnej uwagi...

W kuchni Willie wbil kilka jajek do patelni, pokroił paprykę, bulkę i przygotował grzanki.

— Przekleć Anglię! — ryknął w pokój Coleman.

— Co?! — zdziwił się Willie.

— Powiedziałem: Ci przekleć Anglię! — Nie rozumiem dlaczego ten nauczyciel z Białego Domu nie robi z nimi porządku!

— A o co właściwie chodzi? Co właściwie ma z nimi zrobić?

— Na litość boską — nie wiem! Ale coś powinien wymyślić! — zniecierpliwził się Coleman.

Willie postawił na tacy talerzyki i zniósł śniadanie do pokoju. Coleman mruczał coś niezrozumiałego.

— Co mówisz? — zapytał Willie.

— Powiedziałem: Ci przekleć Irlandczyki!

— Ach tak...

Przed domem buri kot zauważył wróbelka, który z gałązką w dziobie leciał na dach, by kontynuować budowę gniazda. Kot przysiadł do ziemi w oczekiwaniu na dogodną okazję pod krzakiem bzu...

W domu numer 61 było już po śniadaniu i Willie posprzątał ze stołu...

Na przystanku przed sąsiednią willą zatrzymał się autobus.

Olbryzi bokser wyszedł zza rogu i teraz zostawił swą „wizytówkę” pod każdym krzakiem i drzewem...

Wróbel znalazł kolejną zdobycz — kawaleczek sznurka, który miał posłużyć do budowy gniazda.

W domu numer 61 Willie stał za dokładnie tym razem zaciągniętymi firankami i patrzył przez okno...

— Willie! Zostaw to okno w spokoju! — warczał Coleman.

Willie odwrócił się od okna: — Nigdy za wiele ostrożności! — powiedział uspokajająco.

— Nie rozumiesz, że takie wystawianie się w oknie może się komuś wydać podejrzane?!

— A gdyby nawet... Cóż mogą nam zrobić?

— Przestań wreszcie! Policja nie powinna zwrócić uwagi na to miejsce!

— Policja musi mieć niezbite dowody, aby móc wejść do czyjegoś domu...

— Ach tak...

— Czy uważasz, że piwnica pełna marihuany nie jest wystarczającym powodem?

— Ale przecież policja nie wie o tych workach... Myślę tylko o tym, co byłoby, gdyby im nagle wpadł w oko ten ciężarowy wóz — zamyslił się Coleman.

— Kilku mężczyzn ładuje worki na samochód pełen gratów. Czy może to kogokolwiek zdziwić? Nie doprowadzaj mnie do obłędu!

Willie usiadł na tapczanie i zaczął przeglądać gazetę.

Na przystanku autobusowym stał jakiś mężczyzna. Postawił teczkę na chodniku, przy swojej nodze. Spojrzał na zegarek...

Gniazdo wróbla było prawie gotowe...

W domu numer 61 Willie odłożył gazetę i powiedział:

— Powinniśmy już wynieść worki, aby można je było szybko załadować, gdy wreszcie nadjedzie samochód.

Coleman zgodził się i zszedł do piwnicy...

Przed domem znów zjawił się olbrzymi bokser i powoli podszedł do mężczyzny na przystanku. Mężczyzna opuścił nieco czytana gazetę i spojrzał na psa. Przez chwilę przypatrywali się sobie. Potem bokser odwrócił się. Po następnych kilku sekundach przyjechał autobus.

Mężczyzna rzucił niedbale za siebie niedopalek papierosa, chwycił teczkę i wskoczył do autobusu.

W domu numer 61 Willie i Coleman wyciągali z piwnicy worki pełne marihuany. Już pokazywał ich stos leżący na parterze, tuż koło drzwi wyjściowych.

— Gdyby teraz nadeszła policja... — jęknął Willie...

— Dość tego głupiego gadania! — zdenerwował się Coleman. — Niby dlaczego policja miałaby nagle znaleźć się w tej okolicy?!

Znowu zeszli do piwnicy. Zostały jeszcze dwa worki...

Wróbel sfrunął na ulicę, chwycił rzucony niedopalek papierosa i poleciał z powrotem do swojego gniazda...

Niestrudzony kot obserwował go uważnie...

Coleman i Willie zmęczeni przysiedli na chwilę w piwnicy i zastanawiali się co zrobić z pieniędzmi, które dostaną za marihuanę...

Za pół godziny miała przyjechać ciężarówka, by zabrać cały towar...

Kot czając się pod krzakiem bzu zauważył, że z wróbla gniazda wydobywają się płomienie i że szyszcz rozszerzają się na dach... Jeszcze chwilę nad ruiną swej pracy trzepotał zdziwiony wróbel, ale po chwili przerażony odleciał...

Zrezygnowany kot podniósł się leniwie, ale pobiegł szybko, gdy zobaczył zbliżającego się psa...

Tydzień w telewizji

od 8 do 14 listopada 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Powstańca opowieść” (3). 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Maisterklepka”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Panakrą”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Życie w kłopotach. 17.50 Piłkarska kadra czeka. 18.05 Bez próby — Czarny Teatr z Pragi. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium — Bank genów. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Powstańca opowieść (3). — „Wielki projekt” serial prod. CSRS. reż. Andrej Letrich. 21.45 Komentarze. 22.05 Magazyn literacki Pegaza. 22.45 Kontakty. 23.15 Leonid Czizyk — recital radzieckiego pianisty jazzowego. 23.40 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Klub Antego Piechniczka. 17.50 Zbliżenia czyli to i owo o filmie. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.05 Fraggle — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata” — „Ermataż” (4) — rosyjskie reżymosł artystyczne. 20.30 Wielebna Ludmiła Gurezenko — pr. rozr. 21.15 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok. 21.45 Filmy Wernera Herzoga — „Szkłane serce” wyk. Josef Bierbichler. Stefan Guttler. Clemens Schell. 21.55 „Wielki mecz”: Karpow — Kasparow. 23.30 „Rozmowy intymne” — „Z podświadomością”. 24.00 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film USA „Domek na preri”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Co się dzieje — pr. public. 11.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 11.30 „Estrada folkloru” z XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — Zakopane 85. 11.45 Telewizyjna lista przebojów. 12.00 Pr. public. 12.30 Siedem anten. 13.15 Co się dzieje? — pr. public. 13.30 Galeria 37 milionów — malarstwo Krzysztofa Jackowskiego. 14.00 Konto „M”. 14.30 „Azy-mu” — wojskowy magazyn public. 15.00 Wiadomości. 15.05 Antologia dramatu powstającego — Jean Giraudoux „Amfitrion 38” — reż. Stanisław Brejdygant — wyk.: Ignacy Gogolewski, Marian Kociniak, Elżbieta Starostka, Wanda Łuczyńska, Anna Seniuk, Jerzy Duka. 16.35 „Max Ernst” — film RFN. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.20 „Morze wokół nas” — „Zimne obszary” — 19.00 Dobranoc. „Dziwny świat kota Filemona”. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt” — „Wizyta w polskim zoo”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Samotnym zapewniamy hotel” — film fab. ZSRR. 21.25 „Czas” — mag. public. 22.15 Wiadomości. 22.20 Wiadomości sportowe oraz Fuchar Europy w siatkówce mężczyzn. 22.55 „Lady magic” — Maria Cruesa — włoski pr. rozr. 23.35 Kino nocne „Dokąd leca srebrne kruk” — włoski film krym. — obcyżal. reż. Piero Livi — wyk.: Regina Bianchi, Giampiero Albertini i in.

PROGRAM II

15.10 „5-10-15” zespół „Dom” przedstawia. 16.30 Temat na dziś w spracowane muzy. 17.10 „Wideoetka”. 17.40 w poszukiwaniu zaginionych śladów — „Alaska — kolska sztorowa”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tajemnica Gór Sowich”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Temat na dziś — Spracowane muzy. 21.15 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler. 21.35 Ze szukanką na ty — 22.15 Opowieść o miłości „Ślepa miłość” — ang. film psych. reż. Warris Hussein. wyk.: Sam Wamaker, Mary Reach, Ron Bain, Joseph Brady. 23.20 Wiadomości. 23.25 Muzyka na do-branoc.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film polski „Gazda z Diabłowej” (1). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Na ziemi i w głąbinach” — film dok. 11.05 „Drukarz z Młikowa”. 11.30 W starym kinie „Serce matki” reż. Michał Waszyński. wyk.: Irena Malkiewicz-Domańska, Stanisława Angel-Anna Józyna i in. 13.05 „Zimne obszary”. 13.10 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.35 „Kraj za miastem” — „Zycie wśród koni”. 15.00 Wiadomości. 15.05 Teatr młodego widza — Hugon Lofting. 15.15 Teatr przygody dr. Doolitle i jego przyjaciół (1). 16.00 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynki „Mały mieszkawiec wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Trapez” (3). „Sylwia” — serial TP reż. Hieronim Przybył — wyk.: Katarzyna Gładyszcz, Dorota Kamińska, Jerzy Grudzieł i in. 21.00 Pegaz. 21.45 Sportowa niedziela. 22.15 „Z syreną na ty” — pr. rozrywkowy. 23.05 Wiadomości.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących „Trapez” (3). „Sylwia”. 11.00 „Peryskop” — wojsk. mag. public. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 12.00 Kwadrans z hejnalami. 12.15 Wiadomości. 12.20 Jutro poniedziałek. 13.00 Kino familijne — „Bardzo wczesnym rankiem” (1). „Dimka” — film ZSRR. reż. W. Charczenko. 14.10 Jubileusz kinematografii (1). 14.35 Finał przebojów „Dwójki”. 15.30 Jubileusz kinematografii (2). 16.00 „Ostatnie miejsce na ziemi” (2) — film ang. reż. Ferdinand Fairfax. 17.00 Jubileusz kinematografii (3). 18.45 Studio sport. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sie-żo i w kolorze. 21.00 Wielkie filmy malego ekranu: „Ja, Klaudiusz” (2). — „Sprawy rodzinne” — film ang. reż. Herbert Wise. 21.55 Jubileusz kinematografii (4). 22.10 Czy możemy być modni. 23.00 Wiadomości. 23.05 „Na 5 minut przed zaśnieciem” — „O człowieku, który ukradł czas”.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślicieli”. 16.55 Kino „Zwierzyńca” — „Ogrody zoologiczne świata” — „Alania” — serial dok. RFN. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Stawka większa niż życie” (11) — „Hasło” — serial TP. reż. Andrzej Koni-nie w roli głównej Stanisław Mikulski. 18.30 Echa stadionów. 19.00 Dobranoc. „Allego po drugiej stronie lustra”. 19.10 Laboratorium — Metal czy szkło? 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — William Szekspir — „Hamlet” (1). reż. Jan Englert. Wyk.: Jan Frycz, Ewa Dąkowska, Tadeusz Huk, Ewa Domańska, Mieczysław Voit, Mirosław Konarowski, Adam Ferency, Grzegorz Wons, Cezary Morawski i in. 21.55 Komentarze. 22.20 Teatr telewizyjny — William Szekspir — „Hamlet” (2). 23.40 Wiadomości. 23.45 Język niemiecki. lekcja 4.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Savoir-vivre na cztery osoby i stoł. 17.30 „Moja muzyka” — Zbigniew Pawlicki. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne”. 20.15 O-blicza polskiego kina — „Uciek jak najbliżej” reż. Janusz Zaorski. 21.55 „Nasza Warszawa”. 22.55 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Oshin” (10). 11.10 Bądź piękna. 11.20 Europejskie parki narodowe — „Szwajcaria” (2) — film dok. RFN. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: „Fasola”. 17.00 Program public. 18.05 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 „Gazeta Rolnicza”. 19.00 Dobranoc. „Urwis sprząta”. 19.10 Diagnosta. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Oshin” (10) — serial jap. 21.15 Komentarze. 21.40 Program public. 22.25 „Muzyczne penetracje” — Prix Italia (4). 22.55 Wiadomości. 23.00 Język angielski. lekcja 4.

PROGRAM II

15.50 Program dnia. 15.55 Transmisja z O-brad Sejmu PRL. 18.00 „Śpiewnik domowy” — „Pieśń żołnierza”. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.00 Transmisja z obrad Sejmiku. 22.20 „Rynek” — film fab. weg. reż. Sándor Mihályfi. wyk.: István Szabo, Ági Szirtes i in. 23.25 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Jezdziec na siwym koniu”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Za młodzi na zmarszczki” — film fab. rum. 19.00 Dobranoc — „Porwanie Baltazara Gabki”. 19.10 „Archiwum XX wieku” — „Tam za oceanem”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Jez-dziec na siwym koniu” — film telewizyjny pol.-NRD. reż. Klaus Gendries. wyk.: Sylwester Groth, Jolanta Gruszczyńska, Hansjürgen Hurring, Dorota Maciejewska. 21.50 Komentarze. 22.15 Trybuna siemowa. 23.00 Wiadomości. 23.05 Język rosyjski (4).

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka. 17.30 Salon muzyczny — Operetka, operetka. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Joe Dassin nie tylko po francusku. 19.30 Dziennik. 20.00 Co pana do nas sprowadza? 20.15 Dookoła świata — W Nepalu. 21.00 Teatr muzyczny na świe-cie — Friedrich Flotow — „Marta” spektakl TV weg. 22.25 Osadamy sami. 23.10 Wielki mecz: Karpow — Kasparow. 23.25 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Iskra” radz. film fab. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas”. 16.55 „Był sobie człowiek” (11) — „Budowniczość katedr”. 17.50 Wiadomości. 17.55 „Mieszka” — wszechświat budowlany. 17.50 „Witryna” — magazyn CZSP. 18.05 „Patrol” — wojskowy mag. public. 18.30 „Sonda”. — „Zrob to sam”. 19.00 Dobranoc — „Zwie-dzamy świat”. 19.10 „Dom rodzinny” — wspomnienia Jerzego Marchwińskiego i Ewy Podles. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr sen-sacji — Richard Harris — „Potrójny nelson”. reż. Stefan Szlachetny. wyk.: Henryk Talar, Barbara Brylska, Leonard Pietraszk. 21.50 Komentarze. 22.50 Klub międzynarodowy. 23.45 Wiadomości. 23.20 Język francuski (4).

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 Literatura i ekran „Ojciec i dzieci” (2) — radz. serial reż. Wiesław Nikiforow. wyk.: Władimir Bogin, Władimir Konik i in. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Go-rąca kłania” — express reportażowy. 20.15 „Go-rąca kłania” — balet do muzyki Piotra Czajkowskiego. 20.35 „Variete, variete” — pr. rozr. RFN. 21.15 Gwiazdy wielkiego sportu — wiel-cy hokeiści. 21.50 „Wielka gra” — teleturniej. 22.35 Religie i kościoły — „Tolerancja” — film dok. Macieja Leszczyńskiego i Mieczysława Siemieniaka. 23.20 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

■ **BARAN** (21 III—20 IV): Nie możesz zbyt łatwo pojechać na swojej intuicji. Ale powinienes „działać z rozumem”. Niestety, odeszła ci pewne stare sprawy, o których wydaje ci się, że zapomniałeś. Inni pamiętają.

■ **BYK** (21 IV—21 V): W gwiazdach masz wypisaną powódź w sprawach rodzinnych i sercowych. Drobne kłopoty finansowe przeżywasz, jednak przetrwasz trudne chwile. Ważne spotkanie pod koniec tygodnia.

■ **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI): Przelotne trudności finansowe miną, jeśli przestaniesz zajmować się drobiazgami. Skup się na sprawach zawodowych, bowiem teraz właśnie jest — korzystny okres do załatwienia tych spraw.

■ **RAK** (21 VI—21 VII): Tydzień pod znakiem niepokojów sercowych. Wiele spraw rozstrzygnie podróż. Niedługo, ale ważna. Możliwość powrotu do starej miłości. Ryby czekają na wyrazy sympatii.

■ **LEW** (23 VII—23 VIII): Trochę powodów do niepokoju. Nie powinienes jednak tracić

zimnej krwi i musisz na wszystko patrzeć trzeźwo. Nie przywiązuj wagi do drobiazgów. Nowa zawodowa propozycja może się okazać interesująca.

■ **PANNA** (24 VIII—23 IX): Tydzień bez większych przeżyć. Więcej pracy, więcej spraw domowych, które się spłetyły i należy je załatwić. Sporo radości i kłopotu sprawia ci goście, których będziesz podejmować.

■ **WAGA** (24 IX—23 X): Początek tygodnia pełen napięcia i trudnej pracy, ale uwieńczony pomyślnym finałem. Druga połowa tygodnia wypoczynkowa i relaksowa. Nie odkładaj w nieskończoność podróży w sprawach rodzinnych.

■ **SKORPION** (24 X—23 XI): Dobre samopoczucie nie powinno ci przysłonić pewnego istotnego problemu. Wieczór w gronie przyjaciół może przynieść istotne zmiany w twoim życiu. Dobrze się jednak przyjrzyj nowo poznany osobom.

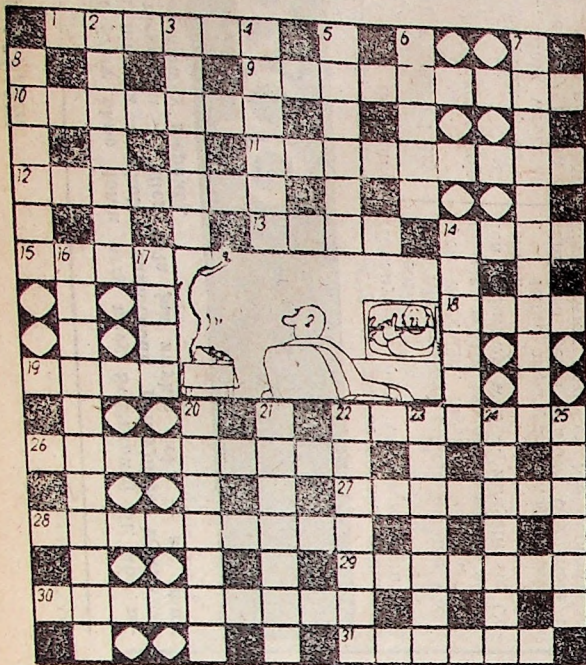
■ **STRZELEC** (23 XI—22 XII): Pracowity tydzień. Spłetrza się sprawy zawodowe i domowe. Staraj się nie tracić głowy. Pod koniec tygodnia mile wydarzenia, które dadzą ci wielką szansę. Możesz z niej skorzystać, pod warunkiem, że nie będziesz zarozumiałym.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I): Nie zapiekaj się w swoich urazach i gniewie. Będziesz ci trudno znaleźć porozumienie z bliską ci osobą. Pomyślnie rozwiązanie przyniesie serdeczny do niej stosunek. Bliźnieta sprawia ci niespodziankę.

■ **WODNIK** (21 I—20 II): Pochłopieli zawarta znajomość może być dla ciebie źródłem wielkich kłopotów. Dlatego raczej dmuchaj na zimne. W domu pogodny nastrój sprzyja pewnym przedsięwzięciom. Będą one związane z wydatkami.

■ **RYBY** (21 II—20 III): Nadarza się wspaniała okazja do umocnienia swojej pozycji zawodowej. Możesz się wykazać zdolnościami organizacyjnymi i wiadomościami. W sprawach serca musisz uświadomić partnera o swoich pragnieniach. Inaczej będziesz wciąż przeżywać rozczarowania.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) buraczki ale swojsko. 25) odbitka na ostro. 9) mściciel z o drukarska na papierze peretki. 10) coś z Turynu. światloczułym.

11) napisał „Medea”. 12) jego dziełem poemat „Ziemianstwo polskie”. 13) antonim „pro”. 14) skupisko antyków i dzieł sztuki. 15) drużyna z Madrytu. 18) imie męskie. 19) między Cześnikami a Rejentem. 22) przedza elastyczna. 26) sposób księgowania. 27) dawna namiastka hutu żelaza. 28) korzysta z immunitetu. 29) kursywa. 30) półpietro. 31) skomponował „Polska krew”.

PIONOWO: 2) Baba Jaga. 3) mnóstwo. 4) na dachu. 5) skala na chińska biżuterie. 6) ulewa 7) ganek. 8) kontynuator atomistyki Demokryta. 14) w komedii Zapołskiej. 16) próba doswiadczenie. 17) symbol oica skrzywdzonego przez niewdzięczne dzieci. 20) o Cybulskim — milej. 21) obiekt sportowy. 22) rzymski cesarz od 117 roku. 23) udziela pożyczek pod zastaw. 24) neuroza, do 16 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 42. Poziomo: Kalman, imperator. katedra. Noskowski. Platini. atak. mora. nuta. runo, jazo, przekaz, ambasador. empiryk. precedens. Tesalia. Antonioni. Żwirko. Pionowo: antrakt. modniś. niania. opaska. Ordon konkurencja. Skaniteto. 29) kursywa. 30) półpietro. 31) skomponował „Polska krew”.

Nagrody książkowe wylosowali: **JERZY SZYMA-SZEK**, os. 25-lecia 32a/45. 58-260 Bielawa **LESŁAW CHARUZA**, ul. Transportowa 8/8. 58-500 Jelenia Góra. **ZYGMUNT OCHO-CKI**, ul. Daszyńskiego 1a/13. 67-200 Głogów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 45 czekamy pod zastaw, 24) neuroza, do 16 listopada.

Zmien nazwisko!

W Szwecji żyje 380 tys. Anderssonów, 364 tys. Johanssonów i 333 tys. Karlssonów. Jest więc często wiele kłopotów z identyfikacją. Władze szwedzkie wpadły na taki pomysł aby stworzyć księgę 50 tys. nowych wymyślonych nazwisk. Księgę nazwisk można nabyć po niezbyt wygórowanej cenie i wybrać sobie nowe nazwisko. W przypadku Anderssonów, Johanssonów i Karlssonów zmiana nazwiska jest bezpłatna.

Rewelacyjna tkanina

Profesor NASA zajmujący się termoregulacją Lawrence Kuznetz wynalazł po 17 latach pracy tkaninę, która jak twierdzą fachowcy zrewolucjonizuje przemysł odzieży sportowej. Tkanina bowiem ma bardzo specyficzne właściwości, gdy jest upał chłodzi, a gdy jest zimno ogrzewa. Oczywiście na razie tkanina jest bardzo droga i sztywne są z niej skafandry kosmonautów, ale już większe firmy szyjące sportową odzież chcą zakupić większe ilości materiału bez względu na cenę.

Zbyt ekstrawagancka



Diana Ross zwana Syrena pop popadła w splin ponieważ straciła ostatnio wielu swych wielbicieli i na jej kon-

certach nie gromadzą się już takie tłumy jak dawniej. Gdy koncertowała w Central Parku słuchało jej 1.5 mln fanów. Dzisiaj jest to niemożliwe. Fachowcy od reklamy uważają, że Diana straciła popularność z powodu nadmiernej ekstrawagancji. Na przykład gdy koncertowała w Cedar Rapids w stanie Iowa kazała w ostatniej chwili przemalować całą swą garderobę na paskowy kolor, również dywany wymieniono z zielonych na paskowe. Ta operacja kosztowała drobiaż — 10 tys. dolarów. Jej fanów denerwuje to. Przypominała jej że pochodzi z londyńskich slamsów i właśnie ze slamsów wywodzi się jej słuchacze, a oni nie lubią nadmiernej ekstrawagancji.

Nowy Samson?

Skradzione zostały bramy prowadzące do jednej ze stacji warszawskiego metra. Bramy te mają nie tylko wartość metalu, są one zbudowane z czystego brązu i ważą ponad 8 ton, ale mają też i wielką wartość zabytkową. Ale o ich wartości zabytkowej zaczęło mówić dopiero po kradzieży weryfikując wartość bram z tysięcy na setki tysięcy franków. Strażników zadziwiła tylko siła złodziei, czyżby mieli krzepę Samsona, który wyważył drzwi Filistynom?

Oglądaimy mądrze

Długie jesienne wieczory sprzyjają wieczorom przy telewizorze. Jeśli go chcemy oglądać róbmy to rozsądnie, bowiem długie oglądanie telewizji nie wpływa korzystnie ani na psychikę, ani na wzrok. Aby te złe wpływy zminimalizować należy przestrzegać pewnych zasad. Przede wszystkim tak by ekran był na wysokości oczu i aby patrzeć w niego prostopadle. Oglądanie powinno być ostre ale nie nazbyt kontrastowe. W pokoju gdzie oglądany jest telewizor powinno być jeszcze jakieś źródło światła, gdyż oglądanie telewizji w ciemnym pokoju bardzo męczy wzrok. Nie należy oglądać telewizji jadąc solonych o-rzeszków ani paluszków i popijać piwa lub wina. Zdrowe są w takim przypadku owoce. A więc oglądajmy zdrowo.



Samobójstwo czy morderstwo?

Były sędzia śledczy z Los Angeles uważa i oświadczył to publicznie, iż najsłynniejsza aktorka

amerykańska Marilyn Monroe nie popełniła samobójstwa lecz została zamordowana. Miały o tym świadczyć ślady u życia przemocy które odkrył na jej ciele sędzia Thomas Noguci. Oficjalna wersja mówiła, iż Marilyn zmarła wskutek przedawkowania narko-

tyków. Tymczasem jej śmierć nastąpiła na dzień przed konferencją prasową, na której Marilyn miała poinformować dziennikarzy o spisku CIA na życie Fidela Castro. Może wznowienie śledztwa wykrwie prawdziwa przyczynę śmierci wielkiej gwiazdy ekranu?



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek, Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcza, Antoni Neczyski (z-ca sekretarza red.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Witold Podedworny (red. nacz.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Sztylińska. **TELEFONY:** red. nacz. 241-46, sekr. red. 249-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicysty 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92, Teleks 0782624. **Red. pl. Rekopisów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.** **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Podwale 62, 50-950 Wrocław 2. DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2. Podwale 62, tel. 357-71. Wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za druck ogłoszeń redakcja nie odpowiada.** **PRENUMERATA:** kwartalna — 195 zł, półroczna — 290 zł, roczna — 580 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 4/10. Nr konta: NBP Oddział Wrocław 93015 1271-139 IL INEOR. MACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 23, konto PKO nr 153-201045-139-H; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.****

PL ISSN 0137-4680 R-13 Index 36272